GŁOS POMORSKI

Nr. 299 — Rok 2. (GAZETA POMORSKA) **Numer pojedyńczy 100 mk.**

Prenumerata miejscowa: Przy odbiorze w ekspedycji i w agenturach miejscowych miesięcznie **2000** mk., przedpłata na poczcie z odnoszeniem do domu miesięcznie **2450** mk. — pod opaskę w Polsce i do Gdańska 2600 mk., do Niemiec 3000 mk., polsk. lub ich wartość walutowa, do Francji 2,50 frc., do Anglji 0,5 shilling, do Stanów Zjednoczonych 25 cents. W razie nieprzewidzianych wypadków jak strejki, przeszkody techniczne itd. prenumeratorzy nie mają prawa żądania niedostarczonych numerów lub zwrotu prenumeraty. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rachunek bieżący: Bank Powiatowy, Grudziądz, Bank Związku Sp. Zarobk. i Danziger Privat-Aktienbank Gdańsk i Grudziądz P. K. K. P. Grudziądz. — Konto czekowe: **Gdańsk nr. 2980.** Konto pocztowe: Kasa Oszczędności Oddział w Poznaniu nr 201193 Miejsce płatności i wykonania Grudziądz.

Ogłoszenia z Polski: Wiersz wysokości milimetra w dziale ogłoszeniowym na stronie 8-łamowej 100 mk., w dziale reklamowym na stronie 1 3-łamowej przed tekstem 450 mk., wśród tekstu 500. za tekstem 400 mk., dla W. M. Gdańska obowiązują te same ceny, dla Niemiec dochodzi 50% nadwyżki, dla reszty zagranicy 200% nadwyżki, płatne w markach polskich lub ich wartości walutowej. Za tłomaczenia oblicza się 20% nadwyżki. — **Administracja nie przejmuje** odpowiedzialności za termin umieszczenia ogłoszenia Rachunki są płatne w 8 dniach; po upływie tego terminu dolicza się 5% ponad skonto bankowe.

Dyrektor przyjmuje od godz. 10-tej do 11-tej przed południem
Redaktor Naczelny przyjmuje od godz. 11-tej do 12-tej w południe

Redakcja Administracja: Groblowa 27/29. | **Grudziądz,** sobota dnia 23-go grudnia 1922. | Telefon Nr. **50** 51.

Przy trumnie

Warszawa, 22. 12. (Pat.) Wczoraj o godz. 7 wieczorem ks. biskup polowy Gall w asyście pełnej kapituły głównemi schodami udał się do sali rycerskiej, gdzie znajdowała się najbliższa rodzina śp. Prezydenta Rzplitej Gabrjela Narutowicza oraz członkowie domu cywilnego i wojskowego Prezydenta.

Po odmówieniu de profundis i pokropieniu — zwłoki poprzedzone przez duchowieństwo, przeniesione zostały przez salę Zamku królewskiego schodami do katedry i umieszczone na katafalku w nawie głównej Na trumnie znajdował się wieniec z laurowych liści, złożony w dniu 20 bm. przez Prezydenta Rzplitej Stanisława Wojciechowskiego. W katedrze kapituła zakończyła w Zamku rozpoczęte modły. Przy trumnie złożono wieńce i wystawiono wartę honorową.

Zalutowanie trumny.

Warszawa, 22. 12. (Pat.) Wczoraj o godz. 12 min. 30 dokonano zalutowania trumny śp. Prezydenta Rzplitej Gabrjela Narutowicza. Wieczorem zwłoki zostały przeniesione zgodnie z tradycją przez kapitułę katedry św. Jana t. zw. przejściem królewskim z Zamku do katedry.

* * *

Warszawa, 21. 12. (Pat.) Jutro o godz. 10 rano odbędzie się w katedrze nabożeństwo żałobne, celebrowane [illegible] E. ks. kardynała metropolitę i arcybiskupa Kakow[illegible] modłami castrum doloris. Kazanie wygłosi ks. prof. Szlagowski. Po ukończeniu nabożeństwa żałobnego zwłoki zostaną złożone w podziemiach katedry. W nabożeństwie wezmą udział Prezydent Rzeczypospolitej, przedstawiciele rządu, korpus dyplomatyczny, Sejm i Senat, przedstawiciele generalicji, delegacje województw i samorządów oraz przedstawiciele organizacji społecznych. Podczas nabożeństwa chór i soliści opery warszawskiej wykonują mszę żałobną Werkusta.

Nabożeństwa żałobne zagranicą.

Bruksela, 21. 12. (Pat-Havas.) W kościele św. Guduli odprawione zostało uroczyste nabożeństwo za duszę śp. Prezydenta Rzplitej Obecni byli reprezentant króla, ministrowie, szereg wybitnych osobistości oraz kolonja polska

Paryż, 21. 12. (Pat-Havas.) W kaplicy polskiej w kościele Wniebowstąpienia odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Prezydenta Narutowicza.

W Rzymie.

Rzym, 21. 12. Pat-Havas.) Wczoraj odprawione zostały w kościele polskim dwie uroczyste msze żałobne za duszę śp Prezydenta Narutowicza. Pierwsza odbyła się o godz. 10 rano. Mszę św. celebrował ks. biskup Florczak. Na nabożeństwie obecnym był cały korpus dyplomatyczny akredytowany przy Watykanie. O godz. 11 odbyła się z inicjatywy posła polskiego Zaleskiego druga uroczysta msza św. Honorowa straż karabinjerów, wysłana specjalnie przez króla, oddała honory przed katafalkiem. Król był reprezentowany przez mistrza ceremonji księcia Borea d'Olmo. Podsekretarz stanu Vassallo reprezentował konsulaty. Kościół przybrany był kirenm Chór częściowo z kaplicy sykstyńskiej wykonał pienia żałobne. Wiele pań Polek przybyło w żałobie. Mszę św. celebrował ks biskup Corba.

Rzym, 21. 12. (Pat.) Ojciec św. za pośrednictwem marszałka dworu zawiadomił posła Skrzyńskiego, iż odprawi modły za duszę zmarłego Prezydenta Narutowicza, za spokój w Polsce oraz na intencję szczęśliwego dokonania nowego wyboru.

Sejm i Senat czci pamięć ś. p. Prezydenta Narutowicza.

Warszawa, 22. 12. (Pat.) Wczorajsze posiedzenie Sejmu poświęcone zostało uczczeniu pamięci śp. Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza,

Marszałek, p. Rataj wygłosił następujące przemówienie: Panowie posłowie! W dniu 16 grudnia padł ugodzony morderczą ręką pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej w pierwszym dniu urzędowania. Ból, zgroza i oburzenie przejmuje każdego, w kim tkwi iskierka poczucia państwowego. Targnięto się bowiem na człowieka, który powołany na urząd Prezydenta uosabniał majestat Rzeczypospolitej. Historja nasza w ciągu wieków nie wykazała ani jednego przewinienia obywatela Rzeczypospolitej, ani jednego takiego występku. Zamordowania głowy państwa nie zarejestrowano — stąd ból zgroza, oburzenie i odruchowe wprost szukanie wytłómaczenia niesłychanego czynu szalonej jednostki. Byłoby nieposzanowaniem pamięci zmarłego, byłoby bowiem rzeczą bezbożną wytaczać oskarżenia lub choćby aluzje, lecz byłoby zarazem rzeczą niemęską nie stwierdzić, iż straszny czyn zbrodniarza, czy szaleńca — sąd to zbada — wyrósł na tle niezmiernie wybujałych walk w łonie społeczeństwa staczanych i tem tragiczniejszą jest śmierć śp. Gabrjela Narutowicza, iż wybrany na Prezydenta Rzeczypospolitej za pierwsze i za najważniejsze zadanie uznał łagodzenie tych walk i wprzęgnięcie wszystkich obywateli dobrej woli do pracy dla Państwa.

Na konferencji odbytej w kilka godzin po objęciu urzędu powiedział mi śp. Gabriel Narutowicz: „Wymazałem z pamięci wspomnienie o tem, kto był za mną, kto przeciwko mnie, kto miał dla mnie słowa życzliwe, kto zaś słowa zniewagi. Godzić trzeba i łagodzić walki, bo Państwo w potrzebie".

Padł, nim przystąpił do zrealizowania tych zamierzeń. To co miało być programem działalności, to stało się jego testamentem. Wykonanie tego testamentu będzie najlepszem oddaniem czci zmarłemu. Krew pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej niech zaciąży plamą tylko na czole winnej jednostki, i niech będzie lekarstwem dla ducha narodu. Cieniom śp. Gabrjela Narutowicza, pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej — hołd i cześć!

Na znak żałoby zamykam posiedzenie.

Posłowie wysłuchali tego przemówienia stojąc. Po przemówieniu marszałka rozległy się głosy: „Cześć i hołd"!

*

Warszawa, 21. 12. (Pat.) Wczorajsze posiedzenie Senatu również jak i Sejmu poświęcone było uczczeniu pamięci śp. Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza.

P. marszałek Trąmpczyński wygłosił następujące przemówienie, którego senatorowie wysłuchali, stojąc: Panowie Senatorowie! Zebraliśmy się, by uczcić pamięć śp. Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza. Kiedy w dniu 16 grudnia opuściliśmy tę salę, nie przypuszczaliśmy, że w kilka godzin później popełniona zostanie zbrodnia, która wstrząsnęła duchem całego społeczeństwa. Stało się wielkie nieszczęście! Najwyższy Prezydent Rzeczypospolitej padł od ręki szaleńca, który straszną krzywdę wyrządził całemu narodowi, bo wobec świat przedstawił swoim czynem Polskę jako kraj zamętu. Cała Polska czyn ten potępia, ale sprawiedliwość każe przyznać, że szaleńców takich mogła wychować atmosfera zawiści i nienawiści, jaka zapanowała niestety w Polsce już od chwili jej zmartwychwstania. Dziś, musimy sobie bez wyrzutów powiedzieć jasno, że tę aferę trzeba oczyścić, jeżeli chcemy utrzymać jedność i niepodległość Państwa. Musimy sobie uprzytomnić, że ciągła walka o władzę jest bezcelowa, bo w Polsce rządzić nie można przeciw prawicy, ani przeciw lewicy. Przejściowe zwycięstwo tej lub owej strony nie przyniesie zwycięzcy stałego pożytku. Winni jesteśmy wobec kraju i w Seimie i w Senacie zapomnieć nareszcie o tem, co nas dzieli i pomyśleć o tem, co nas może zjednoczyć. Może wstrząśnienie, któremu uległ kraj cały pod wrażeniem niesłychanej zbrodni przyniesie jakieś otrzeźwienie. Może przypomną sobie wrogie obozy słowa modlitwy: . . . . . . i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Pod hasłem tem znajdziemy wspólną drogę w pracy około umocnienia bytu Ojczyzny. Będzieto najlepszym pomnikiem dla męża, którego pamięć dziś uczcimy. Cześć jego pamięci. (Okrzyki wśród senatorów: Cześć!)

Na znak żałoby zamykam posiedzenie.

Ukończenie prac przedświątecznych Sejmu.

Prace przedświąteczne Sejmu.

Warszawa, 23. 12. (Tel. własn.) W dniu wczorajszym Sejm i Senat zakończyły swe prace przedświąteczne.

Po południu o godz. 4 obradowała komisja regulaminowa i nietykalności poselskiej. Rozpatrywano sprawę zawieszenia postępowania karnego przeciwko posłom Królikowskiemu i Łuckiewiczowi (Ukraińcowi).

Posła Łuckiewicza wypuszczono na wolność za kaucję miliona marek. Co do p. Królikowskiego, komisja wniosek odrzuciła, co do p. Łuckiewicza postanowiono postępowanie karne zawiesić aż do czasu wygaśnięcia mandatu.

Nareszcie mamy święta i święty spokój w Sejmie.

. . . .

Dopiero po 10 stycznia zacznie się znowu regularna praca. Niektóre komisje rozpoczną swą pracę jeszcze przed tym terminem, tak np. posiedzenie komisji konstytucyjnej odbędzie się 8 stycznia.

Obrady w klubie Piastów.

Warszawa. (Tel. własn.) Wczoraj naradzali się w lokalu klubu Piastowców członkowie, tegoż klubu o tem, jak wytłumaczyć wyborcom swym swe postępowanie i wspólne pójście z żydami i Niemcami w ostatniej działalności parlamentarnej.

Nieliczni posłowie, którzy ni wyjechali do swoich okręgów i którzy zamierzają pozostać przez cały czas ferji świątecznych w Warszawie obradowali przy bufecie sejmowym nad najlepszym sposobem spędzenia wakacji.

Na wczorajszym posiedzeniu klubu Piastowców prezydjum klubu postanowiło zwrócić się do marszałka Rataja celem zwołania sądu marszałkowskiego w sprawie pojawienia się w „Kurjerze Warszawskim" artykułu p. Władysława Rabskiego p. t. „Jezus, Marja", wystosowanego przeciw posłowi Witosowi.

W obronie czci gen. Hallera.

Warszawa, 22. 12. (Tel. własn.) W obronie czci generała Hallera nadeszły ze strony szeregu instytucji liczne pisma protestacyjne.

Konfiskata Myśli Narodowej

Warszawa, 22. 12. (Tel włas.) Ostatni numer Myśli Narodowej sonfiskowano za ukazanie się artykułu ks. posła Lutosławskiego p. t. „Mistyfikacja". Redakcji wytoczono sprawę sądową.

*

Porozumienie o sprawie odszkodowań niemieckich.

Londyn, 21. 12. (Pat.-Havas). Paryski korespondent „Manchester Guardian" donosi ze w czasie konferencji lorda Derby z Millerandem i Poincarem miało przyjść do porozumienia w sprawie odszkodowań i to na następujących warunkach: Niemcom ma być przyznane dwuletnie moratorjum, o ile zgodzą się na kontrolę finansowę sprzymierzonych i zobowiążą się przeprowadzić reformy uznane przez rzeczoznawców za nieodzowne, jeżeli subskrypcja wewntrznej pożyczki przymusowej nastąpi w markach złotych, przyczem sumy odciągnięte z tej pożyczki będą służyły do stabilizacji marki niemieckiej, wreszcie, jeżeli Niemcy zgodzą się na zajęcie tytułem zastawu kopalń państwowych i dochodów celnych przez państwa sojusznicze W chwili przyjęcia powyższych warunków przez Niemcy — zaznacza wyżej wymieniony korespondent — Francja zgodzi się na zaniechanie okupacji Zagłębia Ruhry z tem zastrzeżenaiem jednak, że w razien niedotrzymania przez Niemców warunków moratorium, Anglja zgodzi się na obsadzenie zagłębia Ruhry.

Na czyją korzyść?

Przykryła się trumna i mogiła nad zwłokami zamordowanego pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Umyślnie milczeliśmy w obliczu otwartej trumny, nie dając się sprowokować przez zjadliwy ton napaści, szczuwania i podejrzenia „Kurjerów Porannych“, panów Fryzów, „Robotników“, Perlów i podobnych. pism; nie urządzaliśmy w Sejmie odwetowych burd. jako odpowiedź na wielce obelżywe okrzykniki Rudzińskich i Winnickich: „Morderca Stroński! Okrwawione ręce!“ nie polemizowaliśmy z Wincentym Witosem, odmawiającym układów „z ludźmi o skrawionych rękach;“ nie podjęliśmy walki bratobójczej, gdy po fabrykach płatni agitatorzy socjalistyczni, wszelką winę za to, co się stało, spychając na Demokrację Chrześcijańską, nawoływali do pogotowia ostrego, do odwetu krwawego, do boju, do rewolucji.

I dzisiaj, z dalszej perspektywy patrząc na przebieg wypadków i ich motywy, podejmujemy się z całą szczerością i otwartością pisać o hańbie, jaka spadła na naszą młodą jeszcze Republikę, przystępujemy do tego dzieła z czystem sumieniem i z czystemi rękoma; nie dlatego, aby tłumaczyć się przed ogółem, jak również nie w celu spychania winy na innych. —

Każdy czyn, każde przedsięwzięcie ma obok swych pobudek i przyczyn także swój cel. I zapytuje się najpierw, czy celowe spowodowanie zamordowania, — abstrakując już od tego, że wszelki mord jest grzechem i wobec tego z góry do potępienia — przyniosłoby stronnictwom narodowym jakiekolwiekbądź korzyści?

Wiadome jest, że śp. Prezydent Narutowicz w przeddzień swej śmierci zaprosił był do siebie prezesów poszczególnych klubów polskich. Znamienną przy tem jest rzeczą, że najpierw zaprosił był posła mecenasa Józefa Chacińskiego, przywódcę Demokracji Chrześc., że rozpoczął więc swe zabiegi około utworzenia rządu od tego klubu, liczebnie i jakościowo silnego, a będącego przejściem od prawicy do lewicy, łącznikiem między innemi stronnictwami narodowemi, wchodzącemi w skład ósemki, a P. S. L. Piast pana Witosa. To też. gdy P. Prezydent zwrócił się do prezesa z zapytaniem, jak wyobraża sobie utworzenie rządu i otrzymał odpowiedź że w pierwszym rzędzie winien się zwrócić do klubów, które jego wybrały, P. Narutowicz przez prawie pół godziny tłumaczył prezesowi różnicę między tajnem wyborem głowy państwa, a jawnem utworzeniem rządu, który zdaniem obu mężów winien być oparty na parlamentarnej większości polskiej. Publiczną tajemnicą było, że śp. Narutowicz przedewszystkiem skupił swe wysiłki dla uzyskania stronnictw narodowych do utworzenia gabinetu; że pierwszem jego zadaniem było, doprowadzić do zgody i porozumienia między prawicą a P. S. L. Piast i ew. N. P. R.-em i na tych podstawach zbudować silny poolski rząd; że w tym celu zwrócił się do hr. Maurycego Zamoyskiego, ambasadora polskiego w Paryżu, jak również zawezwał Ministra Skirmunta, ambasadora polskiego w Londynie, do natychmiastowego przybycia do Warszawy. Najzgodniejsze i najszybsze wprowadzenie w czyn i życie starań ś. p. Prezydenta było kwestją tylko kilku dni: Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast“ w swej ugodowej rezolucji z dnia 11 wyraziło swą zgodę, a polskie stronnictwa narodowe po obradach w dn. 12 i 13 bm., po powzięciu odnośnej uchwały dn. 13, opublikowanej dnia 14 bm., wypowiedziały również swą gotowość wstąpienia do Rządu, przyczyniając się do naprawy opłakanych stosunków w kraju i ponoszenia całej odpowiedzialności za dalsze ukształtowanie się losów i przyszłości Państwa.

Rozumne zabiegi i starania Prezydenta Rzeczypospolitej zostały więc w całej pełni uwieńczone pomyślnemi skutkami o daleko sięgającej doniosłości i wagi.

Aż tu nagle i nieoczekiwanie kula szpetnego mordercy nietylko przerwała życie człowieka. dbającego o swą Ojczyznę, i prawdziwego Republikanina, wzorującego się na demokratycznych zasadach Zachodu, lecz. co również bolesne, przewróciła jednym zamachem jak karty i papierowe domki, wszelkie nasze plany, zupełnie ukończone i po części przeprowadzone, najlepsze nadzieje stronnictw polskich i narodu polskiego; zniszczyła owoce już widoczne energji Prezydenta i dobrej woli większości Sejmu Polskiego!

Cui bono? Na czyją to korzyść, pytam się. padł śp. Prezydent Narutowicz ofiarą mordu? Nie na swoją własną korzyść, nie na rodziny, ni narodu, ni państwa, a najmniej — jak z powyższego artykułu wynika — na korzyść Demokracji Chrześcijańskiej, potępiającej wszelkie gwałty, nadużycia i bezprawia, jak wogóle nie na korzyść stronnictw narodowych — na niczyją korzyść!

Kula mordercy wyrządziła nam wszystkim wielką, bolesną i gryzącą krzywdę.

Alb. Now.

Telegramy.

Opera katowicka w Bytomiu.

Katowice, 21. 12. (Pat.) Teatr polski w Katowicach wystawił w niemieckiej części Bytomia w dniu 19 grudnia operę Moniuszki „Halkę“. Publiczność szczelnie zapełniła salę, przyjmując owacyjnie operę narodową. Miejscowa ludność polska urządziła na cześć zespołu bankiet, na którym byli obecni przedstawiciele urzędów polskich i tamtejszych instytucji.

O naprawę sytuacji ekonomicznej Niemiec.

Londyn, 22. 12. (PAT. Havas). Donoszą z Nowego Jorku, że prezydent izby handlowej Stanów Zjednoczonych de Barnes oświadczył, iż ruch, który ma na celu przeprowadzenie gruntownej ankiety w sprawie sytuacji ekonomicznej Niemiec należy przypisać inicjatywie Stanów Zjednoczonych. Prezydent Barnes oświadczył, że amerykańska izba handlowa udzieli wsparcia rządowi amerykańskiemu we wszystkich przedsięwzięciach, jakieby rząd ten ewentualnie podjął, stwierdził w końcu, że obecne stanowisko, zajęte przez rząd amerykański opiera się na przekonaniu, że uregulowanie sprawy odszkodowań ułatwi w znacznym stopniu utrwalenie pokoju światowego i podniesienie się ekonomiczne krajów sprzymierzonych.

Sądy doraźne w Warszawie.

Warszawa, 22. 12. (Pat.) Na murach miasta ukazało się rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych gen. Sikorskiego o wprowadzeniu sadów doraźnych w mieście Warszawie.

Nowy prezydent Litwy.

Ryga, 22. 12. (PAT.) Donoszą tu z Kowna, że prezydentem republiki litewskiej został wybrany Stulgiński.

Zaostrzenie niemieckich przepisów paszportowych.

Wiedeń, 21. 12. (Pat.) Wedle doniesień z Berlina, niemieckie przepisy paszportowe zostały w ostatnim czasie znacznie zaostrzone. Jak podaje komunikat urzędowy, zaostrzenia te mają na celu powstrzymanie dopływu do Niemiec niepożądanych żywiołów.

Zwrot złota z banku austro-węgierskiego.

Warszawa, 22. 12. (PAT.) Z Wiednia P. K. K. P. otrzymała dzisiaj w rozdziale złota banku austro-węgierskiego na udział przypadający Polsce koron złotych 7 300 000, co odpowiada 24 miljardom marek polskich. Złoto było konwojowane pod nadzorem urzędników P. K. K. P. i delegata Ministerstwa Skarbu.

Sprawa odszkodowań niemieckich.

Francja nie obsadzi zagłębia Ruhry.

Berlin, (Pat.) Biuro Wolfa donosi: Jak dowiaduje się waszyngtoński korepondent Timesa Ameryka przyjęłaby z zadowoleniem, gdyby Francja dała do zrozumienia, że pragnie utworzenia międzynarodowej komisji dla ustalenia wysokości niemieckich odszkodowań niemieckich.

Berlin. (Pat.) Biuro Wolfa donosi: Jak podaje „Daily Telegraf“, propozycja Ameryki w sprawie utworzenia międzynarodowej komisji dla ustalenia wysokości odszkodowań niemieckich znalazła w Paryżu przychylne przyjęcie.

Paryż. (Pat-Havas). „New Jork Herald“ donosi z Waszyngtonu: Departament stanu otrzymał z Paryża potwierdzenie wiadomości podane przez prasę, że Francja niema zamiaru obsadzenia obszaru Ruhry z początkiem stycznia. Sekretarz stanu Hughes otrzymał pozatem z Paryża półoficjalną wiadomość, że Francja niezamierza podejmować gwałtownych kroków w sprawie odszkodowań aż do czasu ukończenia rokowań tej sprwie pomiędzy premjerami państw sojuszniczych. Wreszcie, jak dzienniki w Waszyngtonie dementują wiadomość akoby Stany Zjednoczone zamierzały wycofać swoje wojska z Nadrenji, w razie, gdyby Francja obsadziła dalsze terytorja niemieckie.

Berlin 22 12. (Pat.) Jak donosi „Lokal-Anzeiger“ dyrekcja kolei państwowych w Rzeszy zamierza przeprowadzić znaczną redukcję personalu kolejowego. Do 31 marca przyszłego roku ma być zwolnionych 5500 robotników warsztatowych oraz praktykantów i 20 000 osób z pośród obsługi kolejowej.

Lord George w podróży.

Londyn, 22. 12. (Pat-Havas) Lord George przybył do Marsylii i odjedzie dziś do Gibraltaru.

Odszkodwania niemieckie.

Paryż, 22. 12. (PAT.-Havas). Londyński sprawozdawaca „Petit Parisien“ donosi w sprawie pogłosek o ewentualnej interwencji Ameryki w sprawie ustalenia zobowiązań niemieckich przez komitet bankierów. Londyńskie koła polityczne oświadczają, że gabinet angielski nie otrzymał żadnych bezpośrednich propozycji w tej sprawie od rządu amerykańskiego. W kołach tych jednak utrzymują, że propozycje takie oficjalnie wręczone zostały gabinetom francuskiemu i włoskiemu. Obydwa te gabinety miały jednak oświadczyć, że propozycje są niemożliwe do przyjęcia.

Pożyczka Złota.

Kupując pożyczkę złotą, spełnisz nietylko obowiązek względem swego państwa, lecz zapewnisz sobie i swej rodzinie lepszą przyszłość.

Któryż to dobrze myślący człowiek nie chciałby zapewnić sobie i swojej rodzinie lepszego bytu, a swoim dzieciom dać wychowanie i wykształcenie, przez które mogliby stanąć w rzędzie najbardziej poważanych obywateli. Ale to przecież darmo nie przychodzi; potrzeba na to pieniędzy, których skarb polski nie ma, bo wszyscy obywatele płacą dotąd niezmiernie małe podatki.

W r. 1595 Jan Zamoyski, otwierając swoją akademję, powiedział: „Bez nauk, acz mogą być niektórzy cnotliwi, gdy lud w ciemności — walą się królestwa. upadają mocarstwa.“ Dzisiejsza Polska, jeśli ma być wielką i skutecznie współzawodniczyć z państwami ościennemi, musi wychować nowe pokolenie w oświacie powszechnej, musi łożyć środki na krzewienie nauk. Przez oświatę powszechną państwo nasze umocni swoje podstawy i zapewni lepszą przyszłość obywatelom.

Czyż można do tego dojść, gdy skarb państwa naszego nie ma pieniędzy i gdy marka nasza nie ma stałej wartości? Oczywiście — nie; Jedyną drogą ku poprawie — to zasilić skarb pożyczką.

Gdy wykupimy Pożyczkę złotą, uchwaloną przez Sejm — zasilimy skarb państwa, zapobiegniemy dalszemu spadkowi waluty, a po wprowadzeniu waluty polskiej, na złocie opartej — zabezpieczymy swój dorobek i lepszą przyszłość sobie i swej rodzinie.

Kupujmy Pożyczkę Złotą!

„ILUSTRACJI POLSKIEJ“ najnowszy gwiazdkowy nr. 17 ukazał się, i zawiera m. i: zdjęcie ś. p. Prezydenta na łożu śmierci, z wystawy przemysłu ludowego w Poznaniu. Kongres w Hadze i t. d.

Numer ten ogromnie ciekawy i bogaty wzbudzi wielkie zainteresowanie wśród, wszystkich warstw ludności. Do nabycia w naszej ekspedycji po cenie 500 marek, w abonamencie przy wysyłce pod opaską oblicza się tygodniowo 520 marek.

Gdańsk, 23. 12. (Tel wl.) ***Mrk. pol. 37,75—38.25, dolary St.Zj 6740—6850.***

De mortuis....

O zmarłych nigdy nic złego się nie pisze! Słusznie! A o ile można o nieboszczyka zaletach i dobrych czynach pisać, tem lepiej!

Z obowiązku wszechstronności i objektywności więc, nieprzyćmionej zacietrzewieniem osobistem i partyjnem, przytaczamy jeden moment z ostatnich chwil ś. p. pierwszego Prezydenta Polski, p. Narutowicza.

Dziwnym zbiegiem okoliczności zdarzyło się, że nieboszczyk podążył nadprogramowo na miejsce, gdzie go spotkała nieubłagana śmierć, z pałacu Jego Eminencji Kardynała Kakowskiego. Ostatnią godzinę przedśmiertną przepędził p. Narutowicz na audjencji u ks. kardynała. Jak się dowiedziałem od osobistego kapelana ks. kardynała, audjencja nie była ściśle trzymana w sztywnych ramach ceremonjalu formalności, lecz rozmowa potoczyła się w formach prawdziwej przyjaźni, otwartości i szczerości.

To też mówiono m. i. o ogólnym zarzucie, że Narutowicz, będąc studentem w Szwajcarji, zapisał był się jako bezwyznaniowiec. Tak jest, zapisał się. Każdy obywatel był obowiązany bowiem, płacić w Szwajcarji podatek kościelny, na utrzymanie duchownych i Kościoła, w obrębie której to parafji zamieszkiwał. I biedny student Narutowicz, walczący z życiem dla zdobycia własną pracą środków do utrzymania i studjowania, dla uniknięcia kosztów, a nie z przekonania, zapisał był się jako bezwyznaniowiec.

Był, jest i pozostanie atoli, jak zapewniał, wierzącym synem Kościoła.

W obliczu piętrzących się trudności, związanych ze stanowiskiem, pełnem odpowiedzialności wobec Boga i Narodu, był przekonania, że nie samą ludzką siłą się z niemi upora, lecz tylko przy pomocy Najwyższego.

Dlatego też na zakończeniu audjencji, krótko przed wyjazdem do Zachęty, gdzie skończył swój żywot, ukląkł kornie przed Księciem Kościoła, księdzem Kardynałem, prosząc o błogosławieństwo dla siebie, jako głowy Państwa i dla Narodu Polskiego.

Kilka minut później konającemu już udzielił na wystawie obecny ks. Kozłowski, ostatnie namaszczenie.

Umarł na posterunku, jakoby dla otrzeźwienia społeczeństwa, rozhukanego w kłótniach partyjnych, opromieniony błogosławieństwem Bożem.

A. N.

List z Górnego Śląska.

Z ingresu Administratora Apostolskiego. — Śląsk Cieszyński należeć będzie do biskupstwa katowickiego. — 100-miljardowy budżet. — 19 miljardów na żywność dla biednych. — Przeciw pladze pijaństwa. — „Czarna Giełda" w Katowicach. — Święta Bożego Narodzenia na Górnym Śląsku.

(Od naszego korespondenta śląskiego).

Katowice, 20 grudnia 1922 r.

Po długowiekowej zależności kościelnej od biskupów wrocławskich, którzy w ostatnich lat dziesiątkach nie odznaczali się miłością do swych diecezjan polsko-katolickich, padły nareszcie okowy, łączące duszę pobożnego ludu śląsko-polskiego z wrocławską stolicą biskupią.

Stąd też wielka radość zapanowała na Śląsku. Na przyjęcie arcypasterza, Administratora Apostolskiego ks. dr. Hlonda, który odtąd rządzić ma Kościołem w polskiej części Śląska, poczyniono rozległe przygotowania; chciano mu zgotować przyjęcie wspaniałe, królewskie, niestety żałoba z powodu tragicznego zgonu Prezydenta Rzeczypospolitej śp. Narutowicza przeszkodziła temu i w ostatniej chwili musiano zmienić program przyjęcia, które odbyło się tylko w ramach uroczystości kościelnych.

Przebieg uroczystości był następujący:

W niedzielę 17 bm. rano wyjechał z Katowic po ks. Administratora Apostolskiego do Oświęcimia pociąg specjalny z wagonem salonowym. Około godziny 9 i pół rano pociąg wrócił z ks. Administratorem Apostolskim, któremu towarzyszyła delegacja duchowieństwa śląskiego i przedstawiciele komitetu przyjęcia. Na dworcu powitali arcypasterza przedstawiciele władz, generalicja, prezydent Calonder, Konsulowie, przedstawiciele Sejmu śląskiego itd. W poczekalni I klasy, odświętnie przystrojonej, oczekiwał kler śląski swojego zwierzchnika. Z poczekalni, gdzie ks. prałat Kapica ubrał ks. dr. Hlonda w biskupie szaty liturgiczne, Administrator Apostolski pod baldachimem na czele wspaniałej procesji w otoczeniu kilkudziesięciu kapłanów, przybranych w białe komże i birety, udał się do kościoła N. M. Panny, gdzie odprawił uroczystą mszę pontyfikalną w asystencji licznego duchowieństwa.

Radość byłaby jeszcze większą, gdyby i Śląsk Cieszyński, który dotąd jeszcze należy do djecezji wrocławskiej, jako część Województwa Śląskiego, połączono z nową djecezją katowicką. Ojciec św., przychylając się do życzeń Górnoślązaków, gotów jest i Śląsk Cieszyński wyjąć z pod jurysdykcji biskupa wrocławskiego i powierzyć go opiece biskupa katowickiego. Jest nadzieja, że może już w najbliższych dniach ukaże się odpowiedni dekret papieski.

Głównem zadaniem Administratora Apostolskiego będzie zorganizowanie djecezji katowickiej. Zadanie to nie łatwe, bo potrzeba na to przedewszystkiem funduszów pieniężnych. Będzie trzeba założyć seminarjum duchowne i ściągać do tego seminarjum kleryków-Ślązaków, kształcących się bądź to we Wrocławiu, bądź w Krakowie — trzeba utworzyć i wyposażyć kurję biskupią itd. Dopiero po zorganizowaniu djecezji ks. dr. Hlond uzyska pełnię praw biskupich jako udzielny biskup djecezji.

Sejmowi śląskiemu nareszcie przedłożono budżet tymczasowy za rok 1923 od 1 stycznia do 31 grudnia. Przewiduje on olbrzymie wydatki — w wydatkach zwyczajnych przeszło 96 miljardów marek niemieckich i 4 miljardy marek polskich, a w wydatkach nadzwyczajnych przeszło półtora miljarda marek niemieckich i półtora miljarda marek polskich, razem tedy w wydatkach blisko 100 miljardów marek niemieckich i blisko 6 miljardów marek polskich.

Drożyzna na Śląsku jest tak wielką, że biedniejsza ludność, zwłaszcza inwalidzi wojskowi, robotnicy pobierający rentę, wdowy i sieroty, nie są w stanie wyżyć ze swych szczupłych rent. Aby im przyjść z pomocą rząd wojewódzki postanowił ponosić pewną część kosztów żywności, zakupywanej przez te kategorje biednych na swoje potrzeby (żywność otrzymywana na kartki) i w tym celu przedłożył Sejmowi śląskiemu wniosek o uchwalenie 19 miljardów marek na żywność dla ubogich.

Jednem z największych nieszczęść Górnego Śląska — pewnych kół ludności, zwłaszcza robotniczej — jest nadużywanie alkoholu. Nie mówię, żeby na Śląsku więcej pito, niż gdzieindziej, ale ma się tutaj więcej sposobności do pijaństwa, przyczem alkohol szkodzi robotnikowi śląskiemu, zatrudnionemu w gęstem, niezdrowem powietrzu hut i kopalń. Szkodzi naprzykład więcej niż robotnikowi rolnemu w Polsce lub robotnikom warsztatów okrętowych, pracujących na świeżem powietrzu. Toteż Zjazd Polek śląskich, który w tych dniach odbył się w Katowicach, przy udziale przeszło 200 delegatek z wszystkich okolic polskiej części Śląska, reprezentujących około 200 towarzystw narodowej organizacji Polek śląskich, przyjął odpowiednią rezolucję, wzywającą Sejm śląski, aby polską ustawę przeciwalkoholową rozciągnął czemprędzej także na Województwo śląskie.

Można być przeciwnikiem lub zwolennikiem radykalnych ustaw antyalkoholowych, jakie istnieją naprzykład w Ameryce lub w Szwecji, do tego jednakże dążyć należy, choćby przy pomocy środków radykalnych, aby przynajmniej ograniczyć konsum alkoholu. W dniach wypłat, których w wielkim przemyśle śląskim jest trzy do miesiąca (dwie zaliczki i jedna wypłata generalna) zwykle przepełnione są wszystkie wyszynki i destylacje. Robotnicy — powtarzam, że tylko pewna ich część, przepijają swój ciężko zapracowany grosz, a żony ich i dzieci w domu głodem przymierają.

Czas więc najwyższy, żeby coś uczynić, aby zapobiedz zwyrodnieniu moralnemu i cielesnemu społeczeństwa polskiego na Śląsku. Zamykanie w dniach wypłat wyszynków i destylacji jak się to dotąd dzieje, nie wystarcza, bo innemi drogami można otrzymać alkoholu, ile się zechce i ile zapłacić można.

W Katowicach wytworzyło się w ostatnich czasach na wzór Warszawy, Krakowa i innych wielkich miast polskich coś w rodzaju czarnej giełdy, na której różne indywidua uprawiają swoje ciemne interesy, handlując przedewszystkiem walutą polską i niemiecką. Przed kilku miesiącami jeszcze byli to prawie wyłącznie Żydzi, którzy całemi chmarami oblegali ulice poprzeczne, tak, że tamtędy nawet trudno przejść było można. Gestykulowali, handlowali między sobą, wymieniali i często przechodniów zatrzymywali. Ustało to, gdy ich tam pewnego razu przepędzono, przyczem niejeden z nich otrzymał niemiły mu upominek. Niebawem powstała jednak podobna „giełda" przy ulicy przyległej św. Jana, z tą różnicą, że tym razem handlarze nie odznaczają się typową fizjognomją żydowską i dlatego nie potrzebują się obawiać „pogromów". Stwierdzono jednakże, że są to tylko osoby drugie i trzecie, działające w porozumieniu z czarno-giełdziarzami, żydowskimi i częstokroć na rachunek Żydów. Prasa tutejsza domaga się ostrych zarządzeń, aby uniemożliwić tę „giełdę".

Jesteśmy przed świętami Bożego Narodzenia. Górnoślązacy z szczególną okazałością i pietyzmem obchodzili święta Bożego Narodzenia. W wigilję wieczorem każdy górnik np. uważa sobie za poczucie obowiązku wystrzelić choć raz ze starej grubej rury żelaznej, lub moździerza, naładowanego dynamitem lub prochem strzelniczym (którego kopalnia ma dosyć) jako „wiwat" na cześć Dzieciątka. Tegoroczne święta może nie będą tak okazałe, przynajmniej nie w kółku rodzinnem. Szalona drożyzna nie pozwala na zwykłe świąteczne zakupy. Najgorzej wyjdą na tem dzieci, które zrezygnować muszą z nowych zabawek.

Aleksy Pająk.

Do wiadomości ubezpieczonych.

Przejęcie przez Polskę ubezpieczeń społecznych w b. dzielnicy pruskiej.

W myśl art. 312 Wersalskiego Traktatu pokojowego Polska i Niemcy winne były w ciągu trzech miesięcy, licząc do uprawomocnienia się traktatu zawrzeć konwencję w sprawie uregulowania ubezpieczeń społecznych na terytorjach odstąpionych Polsce.

Z powodu różnicy zdań nie przyszło do zawarcia konwencji wobec czego sprawę tę rozstrzygnęła ostatecznie Rada Ligi Narodów decyzją z 17 lipca 1922 r. na podstawie wniosków przedstawionych jej przez Komisję ustanowioną przez Międzynarodowe Biuro Pracy.

I. Zasadnicze postanowienia tego rozstrzygnięcia są następujące: Jako termin, od którego Polska przyjmuje na siebie obowiązek wykonania zobowiązań, wynikających z ubezpieczeń społecznych (termin przełomowy Stichtag) został ustanowiony:

a) dzień 1 stycznia 1919 dla terytorjum dawnej prowincji poznańsk.,

b) dzień 1 stycznia 1920 dla innych terytorjów w b. dzielnicy pruskiej.

Zgodnie z tą zasadą:

1. niemieckie kasy chorych, znajdujące się na terytorjum, odstąpionem Polsce stają się polskiemi od terminu przełomowego i od tego terminu ubezpieczenia obowiązkowe na wypadek choroby przejmują polskie kasy chorych odnośnie do wszystkich osób, zatrudnionych w ich okręgu, bez względu na przynależność państwową tych osób i bez względu na to, czy kasa chorych, w kórej osoby te były przed terminem przełomowym ubezpieczone, stała się polską, czy też pozostała nadal niemiecką.

2. Rząd Polski przyjmuje na siebie obowiązek wypłaty rent wypadkowych tym wszystkim osobom, które doznały wypadku przed terminem przełomowym, jeśli w dniu oznaczonym jako termin przełomowy mieszkały na terytorjum niemieckim, które zostało odstąpione Polsce (b. dzielnicy pruskiej).

Jest przytem zupełnie obojętnie:

a) do którego państwa dana osoba przynależy,

b) gdzie wypadek miał miejsce, oraz która niemiecka instytucja była zobowiązana do wypłaty renty,

c) czy renta w terminie przełomowym była już prawomocnie przyznana, czy też przyznanie nastąpiło później.

Pod tymi samymi warunkami przejmują na siebie Niemcy obowiązek wypłaty rent wypadkowych osobom, które w dniu ustalonym jako termin przełomowy mieszkały na terytorjum pozostałym nadal przy Niemcach.

Wszelkie należytości zaległe od terminu przełomowego, jak renty, koszty leczenia i t. p., winna uiścić ta instytucja ubezpieczeniowa, która w owym czasie wypłacała rentę.

Bardzo ważny jest przepis postanawiający, kto ma wypłacać rentę wypadkową, jeśli pobierający rentę przesiedli się po terminie przełomowym z Niemiec do Polski lub z terytorjum odstąpionego Polsce do Niemiec. W myśl tego przepisu każdy, kto w czasie między terminem przełomowym a 31 grudnia 1921 r. przesiedlił się z Niemiec do b. dzielnicy pruskiej lub z tego terytorjum do Niemiec, ma prawo żądać wypłaty renty w dalszym ciągu od instytucji ubezpieczeniowej tego państwa, w którem leży nowe jego miejsce zamieszkania.

W razie powrotu danej osoby w terminie do 31-go grudnia 1921, do pierwotnego miejsca zamieszkania, t. j. do miejsca zamieszkania w dniu przełomowym, obowiązek wypłaty renty przechodzi ostatecznie na zakład ubezpieczeniowy, który był właściwy w terminie przełomowym.

Kto zmieni miejsce zamieszkania ponownie (poraz trzeci) w terminie do 31 grudnia 1921 lub kto wogóle zmieni miejsce zamieszkania dopiero po 31 grudnia 1921 r., ten niema żadnych praw do zakładu ubezpieczeniowego w państwie, w którem zamieszka.

Zakład ubezp. państwa, z którego wyemigrował zastosuje wtedy obowiązujące w tem państwie do nich przepisy o emigrantach.

3. Ubezpieczenie inwalidowe.

Odnośnie do ubezpieczenia inwalidowego, obowiązują takie same postanowienia, jakie przyjęto co do ubezpieczenia wypadkowego.

(Terminy przełomowe, obowiązek dalszej wypłaty rent przez Polskę lub Niemcy skutkiem przesiedlenia się przed 31 grudnia 1921 oraz skutki kilkakrotnego przesiedlenia się w czasie między terminem przełomowym a 31 grudnia 1921 i po 31. 12. 1921 r.)

Nadto odrębny przepis postanawia, że składki tygodniowe uiszczone do dnia przełomowego muszą być wliczone przy ustaleniu rent do których uprawnienie nabyte zostanie po terminie przełomowym bez względu na to, w którem Państwie zostały uiszczone.

Natomiast składki uiszczone w jednem Państwie w czasie między terminem przełomowym, a 10 stycznia 1923 przez osoby ubezpieczone w dniu przełomowym, oraz okoliczności uznane ustawowo za równoważne ze składkami (okoliczności zastępcze) nie będą wliczone przez zakład ubezpieczeń drugiego państwa przy ustaleniu wysokości renty, lecz będą uwzględnione przy badaniu czasu oczekiwania i ekspertatywy.

4. Ubezpieczenia urzędników prywatnych.

Odnośnie do ubezpieczenia urzędników prywatnych obowiązują te same przepisy, które obowiązują co do ubezpieczenia wypadkowego i inwalidowego.

Ubezpieczenie w Kasach Górniczych.

Od chwili wejścia w życie niniejszych przepisów, Rząd Polski bierze na siebie wypłatę odszkodowań, które miały wypłacać na mocy odnośnych statutów niemieckie kasy górnicze osobom, uprawnionym, a w Polsce zamieszkałym.

Od tej chwili gasną wszelkie prawa przysługujące tym osobom do kas górniczych.

Dawni członkowie niemieckiej kasy górniczej, którzy w czasie od 10 stycznia 1920 do dnia wejścia w życie rozstrzygnienia Rady Ligi Narodów t. j. do 17 lipca 1922 nie uiścili należytości ewidencyjnej, odzyskują swe prawa według stanu w dniu 10 stycznia 1920 nawet bez uiszczenia tej należytości.

Po dniu 17 lipca należytość ewidencyjna winna być uiszczona.

II. Sprawy sporne.

Orzeczenia wydane do dnia wejścia w życie niniejszych przepisów, to jest do dnia 17 lipca 1922 przez instytucje lub władze ubezpieczeniowe jednego lub drugiego państwa, uznane zostały za ważne, o ile do tego terminu stały się prawomocne.

Mimo tego, uprawnienie w terminie do 31 grudnia 1922 r. mogą żądać w takich sprawach wznowienia postępowania, lecz tylko na tej podstawie, że orzeczenie, które stało się już prawomocnem, sprzeciwia się podanym wyżej postanowieniom.

Wniosek o wznowienie należy podać do tej władzy, która wydała zaczepione orzeczenie.

Sprawy nierozstrzygnięte prawomocnie do dnia wejścia w życie niniejszych przepisów mają załatwić te władze ubezpieczeniowe, które sprawę rozpoczęły.

W takim wypadku ubezpieczony, który nie mieszka w Państwie, gdzie sprawa ma być dalej prowadzona, może żądać, by sprawę odstąpiono właściwej władzy ubezpieczeniowej tego Państwa, w którym obecnie mieszka.

O tem prawie ubezpieczony musi być powiadomiony przez władzę, u której sprawa dotychczas była w toku.

Ponieważ nie jest korzystnie dla ubezpieczonych, mieszkających w Polsce, by o ich sprawach decydowały władze obce, gdyż rozstrzygnienia takie tylko wtedy w Polsce mogą obowiązywać, gdy zostanie przeprowadzone odrębne postępowanie, które musi przewlec sprawę, jest wskazane, by ubezpieczeni w Polsce mieszkający żądali odstąpienia spraw władzom tutejszym.

Taki wniosek należy przedstawić Ubezpieczalni Krajowej, Wyższemu Urzędowi Ubezpieczeń w Poznaniu lub Toruniu, względnie najbliższemu urzędowi ubezpieczeń, przedkładając wszystkie dokumenty odnoszące się do tej sprawy.

Z minionych dni.

Rok 1900. Byliśmy wówczas w kwarcie Collegium Marianum w Pelplinie. Na dwa tygodnie przed świętami profesorowie osładzali nam czas przedgwiazdkowy czytaniem powieści dla młodzieży na tle gwiazdkowem osnutych. Tak np. profesor geografji, Niemiec S . . . . . czytał nam opisy podróży Carl May'a — „Die Weihnacht" (Gwiazdka), gdzie była mowa o Polaku, marzącym o odzyskaniu wolności przez naród polski, naród nawskroś szlachetny i godny odzyskania niepodległości.

Inny profesor, ks. Z . . . . . . ski, wykładał nam w lekcjach historji polskiej, przeszłość naszą z czasów Krzyżaków. Wszedłszy do klasy, rozpoczął od słów: „Skończyliśmy na owej chwili, w której krzyżaki — psubraty — oszukawszy Rzym i księcia Konrada, wydarli Polsce Ziemię Chełmińską. I rozwiódł się ukochany nasz, mimo, że był bardzo surowy, profesor o tem, jak to krzyżacy sfałszowali dokumenty otrzymane z Rzymu, w których Papież ostrzegał ich przed zagrabieniem ziem cudzych, w tym sensie, jakoby Stolica Apostolska nadała im Ziemię Chełmińską, i ziemie, które jeszcze zdobędą, na własność.

Dzień 20-ty grudnia. Godzina 6 rano. Budzę się, słysząc straszliwy hałas u wejścia do sali sypialnej. To nasz pedel gra na swej grzechotce. W nastroju gwiazdkowym zaczynam śpiewać na melodję znanej kolendy:

„Dzień się rodzi,
Noc truchleje;
A po trepach*) nieproszony
Wchodzi pedel
I tu pieje —
Jako kurak**) oparzony,
A chłopiec pod swą pierzyną
Leży cicho z taką miną,
Co wskazuje, że nieboże
Wstawać o ten czas nie może
Nic to jednak
Nie pomoże,
Bo pedel już tuż na sali,
I prosto na

Jego łoże
Ze sznarą***) pod pachą wali,
I krzyczy: hej do kaplicy,
Wszyscy chłopcy, katolicy,
I swą sznarą hałasuje,
Tak, że błogi sen nam psuje.

Śpiewam tak sobie bezczelnie, nawpół już zdecydowany wstać, kiedy nagle staje przedemną ks. dyrektor, znany szerszemu ogółowi ks. kanonik Landsberg i pyta:

— Co to było? Powtórz to jeszcze,

Ja, czując się conajmniej w roli Urszulki Kochanowskiego, o której dziejach czytałem niedawno w Estkowskiego „Czytankach" odpowiadam:

— Nie pamiętam już, księże dyrektorze, com śpiewał dopiero!

— Proszę Cię, nie udawaj! Powtórz, coś śpiewał przed chwilą.

Z miną wieszcza zaczynam:

„Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi,
Naszego sreli****),
Szósta nadchodzi!
Czemprędzej więc powstawajcie,
Kosze Wasze wynaszajcie*****),
Jedźcie do domu!
Tak krzycząc, łazi
Po każdej sali,
Gdy chłopiec marzy.
Wszyscy zaspali
Niemal „bubki"x), więc ich budzi,
Sznarą przestraszając ludzi,
Miły nikomu!"

— Takiś to ty, bratku, — rzecze ks. dyrektor — Nie wiesz ty, że po modlitwie wieczornej i przed modlitwą poranną masz milczeć, a ty tymczasem wrzeszczysz tak, że innych budzisz?! Za karę nie dostaniesz dziś obiadu!

Stropiłem się narazie strasznie tą groźbą, ale pocieszyłem się, widząc, jak w kącikach ust kochanego naszego ks. dyrektora uśmieszek się błąka dość wyraźny, acz trzymany na wodzy.

Ubieram się i spieszę na wspólną modlitwę do auli, będącej zarazem naszą modlitewnią. Po modlitwie porannej zwierzam się z swego kłopotu koledze, Brunonowi G., który rzecze, uspokajając mnie:

— Słuchaj jeno, nie taki djabeł czarny, jak go malują. Nasz Landsberg an der Kettexx) nie jest taki zły. Do obiadu o zajściu zapomni; jeżeli zaś pamiętać o tem będzie, to chyba z pewnem zadowoleniem, że takie wierszydła tworzysz ex tempore — na poczekaniu.

Ostatecznie tak było. Kolega miał racje! Na wspólny nasz obiad do refektarza — sali w sklepie — w katakumbach — się mieszczącej, przybył obok ks. prokuratora i ks. dyrektor i po obiedzie prosił mnie nawet, żebym mu rymy moje napisał, gdyż — jak twierdził — nie były one najgorsze, świadczące, że ks. profesor języka polskiego miał racje, że „poeta nascitur" — „poeta się rodzi".

Przyrzekłem, ale przyrzeczenia nie dotrzymałem. Wstydziłem się bowiem utrwalić w piśmie to, co bez przygotowania pod wrażeniem chwili z serca wypłynęło.

Tenże sam dzień — godzina 5 po południu. Lekcje się skończyły, wychodzimy z klasy: Brunon G., Brunon W. i ja. Krużgankami przechadzamy się — zwierzając się ze swych kłopotów co do świadectwa gwiazdkowego, — wreszcie wchodzimy do katedry.

Kto był kiedykolwiek w Pelplinie, ten pamięta wspaniałą tę świątynię, wówczas odnawianą, dzieło wiekopomne — pomnik pobożności książąt pomorskich Samborów i Mestwinówxxx).

Wchodzimy. — Po krótkiej modlitwie przed ołtarzem Przenajśw. Sakramentu, kolega Brunon W.[1]) prowadzi nas na chór, gdyż chce nam, jak zaznacza, muzyki pokazać i objaśnić prześwspaniałe organy, arcydzieło prawdziwe, jakiem słusznie katedra pelplińska po dziś dzień się szczyci.

Wchodzimy na chór i oglądamy olbrzymie te organy, gdy nagle staje za nami ks. dr. Ruchniewicz, nasz profesor śpiewu i woła:

— Co tu robicie niegodzijasze, Do nauki z Wami!

Wycofujemy się potulnie. Lecz, zanim weszliśmy na schody, słyszymy rozedrgane muzyką przewspaniałe to dzieło sztuki organmistrzowskiej,

Usiedliśmy na schódkach i słuchamy:

A tu niby burza zahuczały organy i pusta o tym czasie świątynia zagrała echem wyczarowanych z organ tonów mistrzowskich.

Godzinę mniejwięcej trwała ta muzyka, której byliśmy słuchaczami. Nagle dysonansem dusze przenikającym, zakończyła się gra, usłyszeliśmy łkanie katuszami życia udręczonej duszy, a pod jej wpływem wybuchliśmy i my płaczem.

Ks. prof. usłyszawszy to, zrywa się z ławeczki pod organami, rozgląda się i spostrzega nas, zalęknionych, skulonych w kąciku.

— Co tu robicie, smarkacze! Ja wam dam, podsłuchiwać! — i wypycha nas za drzwi.

Nazajutrz mieliśmy drugą — zdaje się lekcję z rzędu — lekcje śpiewu z tymże profesorem. Śpiewaliśmy różne kolendy. Po lekcji, gdy wychodziliśmy, zbliża się ks. profesor do nas i zaprasza nas do siebie na bułeczkę z masłem. Gdy już mieliśmy wychodzić, rzecze:

— A pamiętajcie, żebyście nikomu nigdy nie mówili o tem, coście wczoraj słyszeli i widzieli.

Milczeliśmy zawsze o tem, uważając chwilę tę za chwilę szczęścia, wykradzioną Fortunie z zanadrza. — Dziś, gdy ukochany nasz ks. profesor już od lat kilkunastu nie żyje, uważam, że mogę zdradzić tę jego i naszą tajemnicę, świadczącą o tem, że w murach naszego Marianum czerpaliśmy czar piękna i dobra ze źródeł niezamąconych brudem pożądań przyziemnych.

Wiedli nas nasi księża profesorowie na wyżyny piękna i dobra i — jestem przekonani o tem święcie — niema dziś ucznia Collegium Marianum, któryby z rozrzewnieniem nie wspominał chwil, spędzanych w „niewoli duchowej", która złotej przędzy wspomnienie na zawsze pozostawiła w duszy.

Br. Ch.

---

*) Trepy — po pomorsku — schody. **) Kurak — kogut.

***) Sznara — grzechotka.

****) Tak nazywano w Collegium Marianum przez długie lata pedla gimnazjalnego.

*****) Forma kociewska zamiast „wynoście".

x) „Bubki" z niemieckiego „Buben", ogólnie przyjęte w języku gamazackim.

xx) Tak nazywany dlatego, że miał jako kanonik złoty łańcuch, w przeciwstawieniu do geograficznego miasta „Landsberg an der Warte" — Landsberg nad Wartą w Brandenburgji.

xxx) Patrz dziełka historyczne ks. Kujota i ks. dr. Frydrychowicza oraz szkic ks. prof. Zielińskiego.

[1]) Zmarły już przed szeregiem lat po uzyskaniu dwóch doktoratów w Rzymie. Będę miał sposobność niebawem w dalszych wspomnieniach nieco więcej miejsca mu poświęcić.

Pomorska Elektrownia w Gródku na ukończeniu.

Nadzwyczajna pogoda sprzyjała pracom budowlanym w Gródku, tak, że bez przerwy forsowano prace betonowe i mularskie. Z obawy przed wczesnemi mrozami pracowano późno do nocy przy sztucznem oświetleniu karbidowem i ukończono ostatni strop betonowy i rozpoczęto stawiać kozły dla dachu. Wieniec powiewać będzie przypuszczalnie już na Gwiazdkę nad budowę.

Prace ziemne także są w najważniejszej części skończone, a ustawienie 2 turbinów wodnych jest w toku. Wszelkie śluzy są wykonane, a olbrzymi zbiornik od zapory pod Rowinicą aż do Młynu Żuru wnet całkowicie napełniony, tak, iż woda czeka w kanale tylko jeszcze na otwarcie śluz, by runąć na turbiny i dać im siłę.

Dwie Turbiny wodne, każda o sile 1700 KM. (koni mechanicznych) pracować będą pod ciśnienie słupu wody, wysokości 18 m. Prądnice elektryczne, z których druga gotowa będzie na końcu grudnia, pędzone turbinami oddają prąd trójfazowy 1700 KVA o 3000 woltów (V.) napięcia do transformatorów, zmieniających napięcie na 15 000 woltów dla sieci powiatowych, a na 60 000 woltów dla sieci krajowych.

Sieć krajowa budować się będzie na początku przyszłego roku i to odcinek z Gródka do Grudziądza. Można z tem liczyć, że przy odpowiedniem finansowaniu przez rząd, powiaty i częściowo przez odbiorców Grudziądz miasto i powiat już na końcu roku 1923 czerpać będę tani prąd z Gródka. W styczniu odbędzie się w Grudziądzu posiedzenie przedstawicieli Magistratu, powiatu i Starostwa Krajowego Pomorskiego, mające na celu, ułożyć konkretnie plan finansowy i techniczny. Zależeć będzie głównie od wyrozumienia przyszłych odbiorców, by umożliwili przez pożyczkę budowę tego odcinku bo nie można z tem liczyć, że rząd finansować może całkowicie te prace. O ile słyszymy, uzyskają odbiorcy, którzy udzielą pożyczkę na budowę oprócz pewnego oprocentowania jeszcze nadto pewne rabaty na ceny prądu.

Sieci Związku Elektryfikacyjnego w świeckim, chełmińskim i toruńskim powiecie (adres: Starostwo Chełmno) wybuduje się niebawem, gdyż Związek Elektryfikacyjny jak Gródek uzyskały w tych dniach kilkaset miljonów marek pożyczki państwowej na ten rok.

Należy przypuszczać, że pieniądze te będą zużyte na dostawy firm polskich.

Jak słyszymy, ma także miasto Toruń czerpać prąd z Gródka. Związek Elektryfikacyjny w Chełmnie rozpoczął już przygotowania, by od Chełmży jeszcze w lecie roku 1923 przeprowadzić przewody do elektrowni toruńskiej. Z powodu pewności wybudowania większej części sieci powiatowych zaleca się majątkom i gminom, leżącem niedaleko linji Gródek, Świecie, Morsk, Chełmno, Chełmża, Unisław o odwrotne zgłoszenie się do Związku Elektryfikacyjnego w Starostwie w Chełmnie.

Radzimy wszelkim przyszłym odbiorcom prądu, by już teraz wykonali w swych domach i gospodarstwach urządzenia elektryczne lub zakupili przynajmniej materjał, gdyż ceny z dnia na dzień rosną.

W ten sposób można wydatki swe inwestycyjne na kilka miesięcy rozłożyć i o nich zapomnieć, gdy nastąpi przyłączenie. „Bis dat, qui cito dat"! po polsku w roku 1922: „czem prędzej kupisz, tem taniej"!

Z życia Nauczycielstwa.

Zarząd omorskiego Oddziału Okręgowego Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa w Polsce pisze nam:

1. Zarządom poszczególnych kół nadesłaliśmy w tych dniach pewną ilość Pamiętników zjazdu nauczycielstwa pomorskiego, przeznaczonych w myśl uchwały zjazdu delegatów dla członków organizacji, którzy nie brali udziału w zjeździe w Toruniu. Cena 500 marek za egzemplarz. 2. Kalendarz zebrań jest następujący: 2) dnia 10 grudnia w Grudziądzu posiedzenie Zarządu Okręgowego i delegatów na zjazd we Lwowie, b) dnia 18 i 29 grudnia br. zjazd delegatów Stowarzyszenia z całej Polski we Lwowie, c) w pierwszą niedzielę w lutym zjazd delegatów kół pomorskich w Grudziądzu.

3. Ponieważ Zarząd Okręgowy musi jeszcze przed Nowym Rokiem załatwić wszelkie zobowiązania za rok bieżący względem Zarządu Głównego w Warszawie i redakcji organu, przeto powinni wszystkie koła najpóźniej do 1 stycznia roku przyszłego wpłacić wszelkie zaległe i bieżące składki członkostwa ora zsumy za „Pamiętnik". Nadmieniamy w myśl uchwały delegatów z dnia 1 października br., że członkowie sekcji nauczycieli szkół dokształcających dopłacają począwszy od 1. października br. dodatek miesięczny w wysokości od 50 marek, a członkowie sekcji nauczycieli szkół wydziałowych od tego samego terminu 100 marek.

Konto czekowe P. K. O., Poznań nr. 200 494.

Blankiety można zakupić w każdym urzędzie pocztowym.

4. Przypominamy Szanownym Zarządom kół i powiatów obowiązek sporządzenia rocznego sprawozdania z działalności poszczególnych kół. Wszystkie sprawozdania winny być w biurze Dyrekcji Grudziądz, ul. Młyńska 18 B) najpóźniej dnia 31 grudnia br.

5. Prosimy również o łaskawe nadesłanie imiennego spisu członków Powiatowych Rad Szkolnych i Sądów Dyscyplinarnych.

Dyrekcja Zarządu Pomorskiego Oddziału Okręgowego Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycieli w Polsce.

(—) Albin Nowicki, prezes.
(—) Leon Wojanowski, skarbnik.
(—) Andrzej Spica, dyrektor biura.
(—) Józef Zientarski, sekretarz.

Uwiadomienie to nadeszło do rąk redakcji dopiero wczoraj.

W sprawie Zjazdu we Lwowie donoszą nam:

W dniu 28 grudnia br. rozpoczną się we Lwowie trzydniowe obrady Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Chrześcijańsko-narodowego nauczycielstwa szkół powszechnych w Polskce.

Obrady odbywać się będą w sali P. T. P. ulica Zimorowicza nr. 17. Przedmiotem obrad będą, obok spraw zawodo-

Z bliska i z daleka.

Trzęsienie ziemi.

Planeta nasza zaczyna zachowywać się bardzo niespokojnie w ostatnich czasach. Zewsząd dochodzą wiadomości o trzęsieniach ziemi; prócz katastrofalnego trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło niedawno Chili w południowej Ameryce, czytaliśmy o większych trzęsieniach ziemi w Japonji, o mniejszych zaś w południowej Francji, we Włoszech, w Algierze itd. Gdzieniegdzie, jak np. w Turyngii w Niemczech środkowych, w okolicy, gdzie, jak daleko historja sięga, nie zauważono zjawisk wulkanicznych, obawiają się usunięcia całych gór, tak dalece ściany ich zmieniły nagle położenie, a z rozpadlin skalnych wydobywające się żółte, gryzące opary, mocno zaniepokoiły ludność miejscową.

Seismologja, nauka zajmująca się specjalnie zjawiskami trzęsienia ziemi, nie potrafiła dotąd podać w sposób stanowczy ich ostatecznej przyczyny. Przypuszczenia seismologów idą w rozmaitych kierunkach. Jedni przypisują je sile przyciągania słońca, inni sile przyciągania księżyca. Stawiano teorje, że przyczyną zjawisk sismiernych jest rodzaj przypływu i odpływu, któremu podlega rozpalona do stanu płynnego masa jądra naszej ziemi. Przypisywano je też działaniu przypływów i odpływów atmosferycznych, które zmieniają siłę ciśnienia powietrza. Są to wszystko hipotezy. Dalsza obserwacja na podstawie danych statystycznych, wykaże dopiero, którą z nich za prawdziwą uważać należy.

Na razie nauka podzieliła zjawiska seismiczne na dwa rodzaje: trzęsienia ziemi tektoniczne i wulkaniczne.

Pierwsze mają miejsce zazwyczaj na wielkiej przestrzeni, wzdłuż łańcuchów górskich, niekoniecznie wulkanicznych, i powodują najczęściej katastrofy w wielkim stylu. Znamiennem jest, że tego rodzaju trzęsieniom ziemi podlegają najczęściej okolice wzdłuż łańcuchów górskich, które geologja zalicza do młodych, ze względu na ich powstanie w trzeciej epoce geologicznej kształtowania się powierzchni ziemskiej. Takiemi są Apeniny, Atlas w północnej Afryce i Andy w południowej Ameryce.

Przypuszczają, że góry takie, jako młodsze, nie ukończyły jeszcze ostatecznie swego procesu osiadania, a podstawą ich procesu tężenia — jest to hypoteza jak wiele innych. Jednak faktem jest, że góry, powstałe w wcześniejszych epokach geologicznych, jak Alpy, góry kaledońskie, heryeńskie, okazują więcej stateczności. Stwierdzono także, że bliskość morza posiada jakiś tajemny wpływ na trzęsienia ziemi tektoniczne, potęguje bowiem ich siłę i częstotliwość. Nie mówiąc już o tem, że morze w czasie trzęsienia ziemi występuje zazwyczaj z swych brzegów i olbrzymiemi falami — czasem podnosi się wprost góra wodna, wysoka na kilkadziesiąt metrów — zalewa i tak już dość ciężko doświadczony ląd, potęgując jeszcze rozmiary katastrofy.

Trzęsienia ziemi wulkaniczne dają się odczuwać w większym lub mniejszym promieniu od krateru czynnego wulkanu. Są to więc zjawiska lokalne bo np. w czasie sławnego trzęsienia ziemi, które tak straszne spustoszenia poczyniło kilka lat temu w Messynie — o 10 kilometrów stamtąd, ludność najspokojniej w świecie oddawała się swoim zwykłym zajęciom. Takie trzęsienia ziemi zazwyczaj poprzedzają wybuch wulkanu i ustają najczęściej z chwilą, gdy wulkan wyleje lawę.

Istnieje międzynarodowy związek seismologów. Siedzibą związku jest Strasburg, gdzie pod kierownictwem profesora Rothe w instytucie seismologicznym dokonują się niesłychanie ciekawe prace z dziedziny fizyki kuli ziemskiej.

Kraj-Szulernia.

Dzienniki hiszpańskie uderzają na alarm. Namiętność gry rozwinęła się w straszną chorobę, która jak rak toczy społeczeństwo hiszpańskie.

Państwo przedewszystkiem samo, zamiast przeciwdziałać jej, podsyca jeszcze tę straszną namiętność. Loterja krajowa, instytucja, prowadzona przez państwo i z której skarb państwa ciągnie wielkie zyski, dostępna nawet dla najbiedniejszych, można bowiem zakupywać fraktury losów po pięć, dwa, a nawet po jednym pasecie, doprowadza powoli do ruiny całą masę mieszkańców.

W Hiszpanji gra się dziś wszędzie: Wielka ilość prywatnych domów w Madrycie zamieniła się wprost w jaskinie gry. Lokale publiczne, prawie wszystkie, na oczach policji utrzymują szulernie.

Szulerka kwitnie w wojsku. Zdrowsze żywioły w państwie jej to, a nie czemu innemu przypisują niepowodzenia a nawet klęski jakich niedawno doświadczyła armja hiszpańska w Afryce. Ona to jest powodem całej masy sprzeniewierzeń, intryg i zbrodni.

A co najgorsza, że choroba ta dobrała się już i do sumienia urzędniczego. Urzędnicy bowiem opanowani namiętnością gry jak reszta kraju dostępni są dla przekupstwa i jak tak dalej pójdzie, biada jeden dziennik madrycki — sprawiedliwość będzie można wkrótce kupować w Hiszpanji na funty, jak masło.

J. Ś.

Dodatek świąteczny.

Gwiazdka 1922. r.

Najszczęśliwsza gwiazdka.

(Z CYKLU „KOŃ NA WZGÓRZU" MAŁACZEWSKIEGO.)

Czas płynął, jak wartka rzeka. Ani się obejrzano, jak nadszedł 24-ty grudnia.

W dniu wigilijnym służba w blokhauzie wypadła sierżantowi Hurmie z jego sekcją. Sekcja Hurmy w Oddziale była znana z przezwiska „sekcji uprzykrzonych inteligentów". Składała się bowiem z owego mistrza od sztuki stosowanej, malarza od syreny i jeszcze ze czterech skautów, z których: trzej pisywali kilometrowe wiersze, a czwarty — dramaty, nie krótsze od siedmioaktowych. Wszyscy zaś odczytywaniem swych utworów zatruwali Oddziałowi życie.

O godzinie, wyznaczonej do zmiany załogi blokhauzu, Hurma z tą sympatyczną szóstką legońską wyruszył na linję. Ciągnęli za sobą sanki, naładowane stosem koców i futer, tudzież — jadłem wigilijnem. Na czele pochodu szedł sam pan sierżant, niosąc oburącz z celebracyjną powagą a uwagą potężny gąsior gliniany, w którym chlupotał rum z ... wytrawnemu uchu melodyjnością nienapoczętej pełni w naczyniu.

Było polarne południe zimowe. Słońce znajdowało się u szczytu tego małego półkola, które zakreślało się teraz co dnia tuż nad samym horyzontem, zatraconym w śniegach. Dokoła bielała pustynia śnieżna. Gdzieś na linji widnokręgu bór, malejący wskutek oddalenia, czerniał, jak wąska tasiemka aksamitu. Na dookolnym placu różowiał i fioleci się od niskiego światła słonecznego śnieg, gruby na parę łokci. Odcinały się na nim czarnozielone wierzchołki świerków, zawianych prawie do szczytu. Tam i sam bieży i krzyżował się wklęsły ślad stóp ludzi, którzy tędy przebrnęli. Te podwójne łańcuszki podeptań niesskazitelnego śniegu wzbudzały przelotną smętność w refleksyjnych duszach „inteligentnej sekcji"; gdy przeszła, do śladów już istniejących przybyły nowe, takie same, ale jeszcze więcej sieroce jakieś.

Za chwilę wojacy uplacowali się w blokhauzie i ogarnął ich zadumany smutek, mający w sobie coś uroczystego. Przecie była dziś Wigilja. Myśli z niesfornych głów pomknęły daleko, daleko przez zaśnieżony obszar tysięcy mil, jak jaskółki rozświergotane tkliwie. W dniu powszednim mieli czas zajęty ciężką służbą, lub beztroskiem próżniactwem żołnierskiem i nie zabijali sobie głowy byle czem. Wieści o kraju brakło. W listopadzie dowiedzieli się wprawdzie z komunikatów angielskich, że Niemcy wojnę przegrali, ale o Polsce nie było nic. Co więcej, chodziło bajędy o wielkiej anarchji i głodzie w kraju. Więc chłopcy ścisnęli zęby na łaźniejsze wytrwanie, splunęli w garść, aby lepiej wyobracać karabinem, i robili dalej to, co dobremu żołnierzowi przystoi: nie mędrkować, lecz strzelać i kłuć, kogo rozkażą. Czasami wydawało się im, że zaborczości angielskiej wysługują się po próżnicy. Hurma, były żołnierz pruski, pouczał swoją „inteligencję", gdy się ta rozpolitykowała:

—Co za austrjackie gadanie. Przychodzi komando baczność, to jest baczność. Od myślenia — komendant, a ty — żebyś nie myślał a słuchał. Jak to skapujesz tym swo'm jenteligentnym łbem, to powiem, żeś nie rekrut, a żołnierz całą gębą.

Należy zaznaczyć, że „rekruty", również jak ich sierżant, byli wszyscy udekorowani najwyższym stopniem angielskiego „military medal'u", nie mówiąc o „mentolach" austrjackich, którymy się nie chwalono, bo uchodziło to za zły ton. Lecz Hurma miał swe własne pojęcie o wojskowości.

Teraz, gdy miny jego podkomendnych wyglądały poważniej, niż zwykle, odbiał od nich chłopskim humorem i tą podufałością w sobie, która cechuje starych żołnierzy. Gdy inteligenci pod wpływem chwili tradycyjnej pogrążyli się w cichym roztęsknieniu, czynna natura Hurmy wyjawiła się w innym kierunku. Hurma rozumował: przychodzi Wigilja, to jest Wigilja i zachować ją trzeba, jak należy. Więc wszystko ma się odbyć pod biegunem, tak samo jak pod Inowrocławiem, jak u polskiego chłopa odbywało się od wieków.

Tedy zabrał się do rozładowania przywiezionych sań. Sam pracował, inteligentom poganiał. Rozkazy wygrzmiewał, jak kapitan statku, mówiący z tuby żeglarskiej. A urządzenie blokhauzu na święto odprawował z taką powagą a godnością, jak conajmniej komendant flagmańskiego pancernika, gdy rzuca ze swego pomostu krótkie zlecenia, wlot przez majtków wykonywane.

Wnet stół nakryto sztuką namiotu. Nie omieszkano pod improwizowany obrus nasłać siana. W kącie lokalu ustawiono snopek żytniej słomy, zdradzający jednak, że go wydarto po barbarzyńsku z nowego poszycia cudzej strzechy. Na tak okrytym stole porządnie rozłożono pożyczone od tubylców talerze i sztućce. Trochę tylko dziwnie wyglądał ten wigilijny stół polskiego żołnierza: w pośrodku nakryć stał kulomiot na sprytnie rozstawionych nóżkach rusztowania firmy Wickers et Co, niby potworny konik polny, wysuwający na dwór przez strzelnicę jadowity pyszczek lufy z muszką na końcu. Z boku trajkotliwego owadu zwieszała się, niby piękne fryzowany pas, wstęga nabojów, lśniąca niklem i mosiądzem.

Po dokonaniu tych urządzeń, Hurma zlustrował rzecz jednym rzutem oka i coś takiego sobie przypomniał, aż się ręką w czoło uderzył. Poszedł do wioski, poleciwszy na odchodnem, aby czekano go z wieczerzą, a on „przed pierwszą gwiazdą" wróci.

O zmierzchu powrócił, niosąc pieczołowicie pod pachą coś zawiniętego w recznik.

W noc wigilijną.

Nad śnieżnych pól
Zamgloną dal,
Nad życia ból
Niebiańskie echo łka.
Z światłości fal
Zstępuje cud
Na spracowany, biedny lud — —
Aniołów piosnka gra. . . .
Chwała na wysokości. . . .

Wśród życia burz
Pochmurnych dni,
Gdy serce śni
I smutku struna łka,
Do tęsknych dusz
Zstępuje baśń.
Gdy w cudną noc zapłonie jaśń. . .
Aniołów pienie gra,
Chwała na wysokości. . . .

Grudzień 1922 r. Miecz. Janowski.

— Te, intel'gent, rozstąp się, kiej sierżant idzie! — upomniał malarza od syreny, robiącego na progu fachowe spostrzeżenia, co do gam fioletu, który wieczorem zakwitł na śniegu długiemi strugami, jak grządki astrów barwy lila.

Hurma, przystąpiwszy do stołu, jął odwijać owo coś. Oczom zaciekawionych żołnierzy ukazał się omszały starością obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, zatulonej z Dzieciątkiem w metalowe „rizy" w stylu bizantyjskiego prawosławia. Lecz podwójna blizna, wymalowana na Jej obliczu, świadczyła o przynależności do innego Kościoła.

— Wzionem to u popa tych brodaczów — pojaśnił Hurma. — Gadają, że świety jakisiś obraz i cuda rozliczne okazywał. Hale! Jeszczeby cudów nie było — toż nasza polska Matka Boska!

— Pan sierżant, widzę, chce w blokhauzie mieć kaplice, gdziebyśmy godzinki przez noc śpiewali — ozwał się z przekąsem malarz od Syreny, którego dotknęło owo „rozstąp się".

— Nie wiesz z goła, co gadasz, panie malijarz — odrzekł Hurma. — Otbyś świętych malował, zamiast smarować po ścianach te golaski, na które janglik zęby szczyrzy i poślinia się, a grzeszny katolik, gdy je ujrzy, to drepta w miejscu, jak cietrzew w zalotach.

— To się rozumie, — dodał — że jutro obraz odniosę, bobyście go strefnili waszem tureckiem gadaniem. Ale wy, rekruty, nie wiecie tego, co wiem ja. Bo, chociem-ta w akademijach waszych nie uczony, ale swoje pomiarkowanie mam. Jeszcze, kaj się uczyłem na książce, w szkole we Wrześni — ojcowizna tam moja — tom się dowiedział, że dawnym czasem polskie wojsko na swoich chorągwiach miało obraz Częstochowskiej. I przez to samo tłukło szwabów na potęgę. I nie dziw. Nasza Marja wojenna to Pani. Popatrz jeden z drugim: po twarzy szablą je pocięta, jak gemajny, co się do trenu w czas formarszu nie chował. Czy wam opowiadałem, jagem ze szwabskiego reg'mentu wiał do tych bagnisk przez matuszkę Rosję?

— Opow'adał pan sierżant, opowiadał! — w jednomyślnym pośpiechu zawołali inteligenci.

— To jeszcze raz posłuchajcie. — Złapali mie, psiawiary, w tej tam ich Moskwie. Po „ichnemu" nie umiałem ani słowa. Więcem z jejnymi komisarzami szwargotał po niemiecku, aby myśleli, że ja rodowity szwab. Komisarze wymiarkowali sobie, że nic, ino musze być ważny niemiecki szpiegun. Ciągali mie pod widelcami aż do samego Trockiego, który je obrzezany żyd i króluje na bardzo fajnym, całusienkobiałym burgu, co Kreml się nazywa. Jego żydowski majestat pogadał ze mną i myśli, że szwab. Podaje mi rękę. Kameradem nazywa. Idź, powiada, wolnyś jest. Będziesz robił u siebie na faterlandzie rewolucję. Tak'ch potrza mi więcej, powiada. I do ręki wciska carskie papierki; była tego ładna kupa. Pieniądze wzionem, ale że kameradem mie nazwał, parch jeden, tom się tak za to obraził, że mu ręki umknałem choć mi swoja na dow'dzenia wyciągał.

— Wiemy już, wiemy! — zawołali chórem słuchacze.

— Cichajta, rekruty, kiedy sierżant gada! — zgromił ich Hurma i groźnie poruszył wiecheiwiem płowych wąsów. — To wszystko mów'e względem Matki Boskiej.

— Jak mnie puścili swobodnie i jeszcze dali na drogę glajt z czerwoną pieczęcią, w której je gwiazda, akuratnie ta sama, co w warszawskich bożnicach na żydoskim ołtarzu, — tom sob'e poszedł szpacirem po tym białym burgu, gdzie żyd Trocki mieszka. Aż tu patrzę — niby kaplica. Moskal, stojący przy drzwiach na warcie, pyta, czy ja chcę do czasowni, tak się u nich kaplica nazywa. Chcę, pow'adam. Wchodzę, rozglądam się. Pusto, prócz mnie nikogo nima. Aż, gdy spojrzę do góry — Jezusie, Maryjo! Pod sufitem chorągwie wiszą. A na kuždej — nasz biały orzeł z jednej strony płótniska srebrem je frymuśnie wyścibany, a z drug'ej — obraz Częstochowskiej. Coś tam jeszcze stało składnie wypisanego, ale nie pamietam. Aże zatkało mi grdykę. Jak się nie rypnę na kolana! I poczonem się modlić, choć dotela nie byłem w Boga bardzo wierzący. Z n'edomkniętych drzwiów ciąg wiatru chodził po kaplicy. I od tego chorągwie szeleściły, akurat jak to one gaworzą z letkim wiaterkiem w procesji na Boże Ciało. A ja słyszał wyraźnie (jakby się mnie przyśniło), co te chorągwie gadały. — „Nie bojaj się ty, sierżancie Hurmo — tak mnie zagadły — gdzie jest Najświętsza Panienka, tam polskiemu żołnierzowi na szyję sznur się nie ukręci!"

— Śmiej się, śmiej, panie malijarz. A ja, twój sierżant, to ci mówię, że gdybyś nie był po katolicku ochrzczony Polak, tobyś w tej zatraconej moskiewszczyźnie zginał, jak mucha w ukrop'e. Aleś zdrów i cały, ile że cię nasza Orędowniczka Swoją sukienką od złej przygody osłaniała. Bo myśli Ona sobie: „choćta z tego malijarza wielki drań, ale zawszeć to Polak i katolick'e dziecko". Lotegi ci radzę: przestań malować po ścianach gołe zbereżeństwa, a weź się do świętych pańskich.

Wtem posterunek, wystawiony na zewnątrz, doniósł że na niebie zalśniła już wyczekiwana „pierwsza gwiazda". „Wówczas Hurma wziął ze stołu talerz, w którym były nakruszone białe galety angielskie. Zebrał dokoła siebie podkomendnych, z biskupim majestatem przeżegnał pszenne okruchy i przełamał się niemi, jak opłatkiem, ze swoją sekcją. Spoważnieli wszyscy; nawet malarz od Syreny czynił zadość tradycji z widocznem wzruszeniem. Poczem zasiedli do stołu, udekorowanego kulomiotem. Spożyto barszcz z „uszkami", osobiście ugotowany przez Hurmę. Zabrano się do p'eczonych i faszerowanych ryb z gatunków miejscowych. O tych rybach Hurma maw'ał, że ani jedna nie nazywa się po ludzku; istotnie nazwy brzmiały po samojedzku.

Za stołem długi czas panowało milczenie. Nie wieczerza to była, lecz raczej msza dusz polskich, wpół tylko obecnych tam, gdzie ciało. Ktoby to widz'ał, nie dostrzegłby nic prócz pewnego skupienia na twarzach biesiadników. Ale wszystkie piersi rozpierała smętna w'elkość roztesknionego tułactwa w imię Tej, co nie zginęła, a zmartwychwstać miała. Można było rzec słowami poety, że ich duch „po słupie jasności księżycowej odchodził na południe..."

Przy któremś daniu Hurma dał hasło do picia, umoczywszy wiechcie wąsów w kubku z rumem. Nastrój od alkoholu s'ę rozchwiał. Rozwiązały się języki. Rozmowa była niejako echem poprzedzającej zadumy.

— Ciekawym, kiedy się to skończy? — zaczął jeden z inteligentów.

— Co niby?

— To taczanie naszemi rękami bolszewików, jak bałwanów po śniegu.

— Miła zabawka. Ale już ręce od n'ej mdleją. Mogliby nas użyć do poważniejszej roboty. Jechaliśmy przecie do Francji.

— A tu ... ugujemy się Anglikom za ten podły rum i marynowa... ... łpę.

— Dajmy na to — za Polskę.

— Przed stu laty wysługiwali się nasi na San Domingo Francuzom w ten sam deseń.

— A my dziś — Anglikom na Murmanie. Z deszczu pod rynnę. Z pieca na lód.

— Wszystko dla Polski.

— Znany to „dla Polski". Tak samo, psiakrew, nabiją nas w karafkę, jak ubóstwiany Napoleon.

— To też zawsze wam mówię, że Polak głupi nawet po szkodzie.

— Swoją drogą czas nam do Francji, do Hallera.

— A czegoś we Francji nie widział. Tam już ludziska pogodzili się, bo za dużo nabili sobie guzów. Tu przynajmniej od czasu do czasu poszczęści się ukatrupić jakiego komunistę, co całemu św'atu wychodzi na zdrowie, a nam na pożytek duszy.

Na to sierżant Hurma:

— O do tej Francji, niech ino przyńdzie befel, to w dyrdy pochybam. Mam tama swój jenteres.

— Jaki?

— Pójdę pod ich cholerny Werdun, żeby go siarczyste, najjaśniejsze! I powiem: panowie Francuzy, ta oddajta mnie te trzy paluchy, cośta mnie z lewej łapy utrącili, kiedy ja we szwabskim glicie zębami gryz wasz zatracony fort Dumon.

W trakcie gawędy dał się słyszeć z nadworu okrzyk wartownika: „Stój! kto idz'e?", potem — chrzest kroków na śniegu. I do blokhauzu wszedł komendant Oddziału.

Wyglądał jak człowiek zwarjowany, lub w najlepszym razie — spity, jak bela. Na twarzy Hurmy odmalowało się zgorszenie; bolał go w skrytości każdy nietakt zwierzchników-oficerów. Wprawdzie chodziły między żołnierzami legendy, iż komendant lubi „zalać robaka do poduszki", lecz że nikt w oddziale nie był abstynentem, więc n'kogo ta legenda nie gorszyła. Ale obecna pora, nawet przy święcie, była stanowczo za wczesna, by wyglądać dotyla zdezelowanym.

Komendant, po przebrnięciu zasp śn'eżnych, jakiś czas łapał dech. Gdy jako tako odsapnął, stanął w postawę, która jego podkomendnym była dobrze znaną, a zwiastowała dłuższą przemowę. Krasomówstwo było słabą stroną komendanta. W przemówieniach zawsze go ponosił temperament gołowąsego kapitana. Jeśli zaczynał od pochwały, kończył na wymyślaniach, od których uszy więdły. Jeżeli wznosił na czyje zdrowie toast, to wieńczył go tyradą o wiecznym odpoczynku. Ten rys charakteru dostał się na języki żołniersk'e i szelmowski krytycyzm względem zwierzchników, właściwy polskiemu żołnierzowi, płodził tak bajeczne parodje tych przemówień, że boki zrywano ze śmiechu, aż do nowej okazji.

To też malarz od Syreny, generalny odtwórca mów komendanta, trącił sąsiada pięścią w bok i rzekł:

— Uwaga! Zaraz dogada się do stworzenia świata.

Komendant odchrząknął i otworzył już usta w sposób, będący zapowiedzią nie bylejak utoczonego okresu... Wtem — machnął ręką i głęboko wzruszonym głosem zawołał:

— At, co tu gadać! Dajcie, moi chłopcy, lepiej pyska! Tylko co otrzymałem wiadomość. Polska jest wolna i wielka. Wszystko, co wiemy — łgarstwo!

I chwytając żołnierzy po kolei w ramiona, sypał w międzychwilach słowami:

— Komendant Piłsudski w Warszawie. — Jest rząd. — Sztubacy porozbrajali Niemców w całej Kongresówce. — Armja maszeruje na Wilno. — Poznań nasz. — Muśnicki grzmoci szwabów. — Polska będzie od morza do morza! — Trzymajcie mnie, bo zwarjuję!!

I zwarjował — o ile łzy, ciurkiem płynące po twarzy żołnierza, są szaleństwem. Za przykładem dowódcy powarjowali żołnierze. Szarże w zgromadzeniu znikły Ściskano się i całowano bez względu na nie. Nie gorszyło to nawet Hurmy, który, cieknąc jak fontanna, wycierał wąsiskami wilgoć z policzków „wielkiego drania maljarza".

I z gardzieli, założonych szlochem szczęścia, wyrwała się — razem u wszystkich — pieśń, zrodzona w godzinie najgłębszej niedoli Narodu. Jej znana melodja jest posępna, jak psalm nieszporny. Lecz pieśń, oskrzydlona bezdennym zapałem młodych dusz, brzmiała fanfarami, jakich w sobie nie ma nawet płomienna Marsyljanka. A słowa:

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!"

rozległy się pełnią takiego tryumfu a zarazem groźby niezłomnej, że zdało się, iż po nich nastąpi coś wspaniałego. — że tu, w tym blokhauzie, stanie się naraz jakiś widomy znak, cud — tyle potęgi ducha zalewało śpiew i wyszarpnęło się zeń, jak z pochwy wylata nagi jasny miecz.

W tym śpiewie zbłąkani pod obcy biegun tułacze wołali z całej piersi na cześć Polski, co im przysłała o sobie szczęsną wieść. Tą „Rotą" żołnierze dobrowolni, swej Ojczyźnie urzędowo nie zaprzysiężeni, wszystką duszą zaprzysięgali się teraz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na śmierć, na życie, na dalszy tułaczy los.

Kiedy byli jeszcze, jak ów bezpański pies, o którego krzywdę nikt się nie upomni, — każdemu, kto chciał ich znieważyć, pokazywali wilcze kły, a na widok ręki, chcącej pogłaskać, pogardliwie się usuwali. Teraz kiedy było wiadomo, że są żołnierzami Państwa, że nie legjonem już są, lecz wojskiem, armją — wypełniły się rogate dusze pychą, dumą, uczuciem, któremu brak wprost nazwy.

Przedtem gardzili możnymi sprzymierzeńcami, jako wojskiem, które jest „cywil-bandą", jednak czuli respekt i zazdrość dla ich państwowości, bo sami jej nie posiadali. Lecz teraz cała Anglja, z jej Indjanami i Australją, z jej wszystkiemi oceanami, na których słońce nigdy nie zachodzi, wydała się nowokreowanym obywatelom-żołnierzom swojej własnej Rzeczypospolitej jakiemś niezmiernie wielkim ubóstwem, nędzą śmiechu wartą.

Słowem powarjowali. I warjowali tej nocy do rana, śpiewając, krzycząc, śmiejąc się, płacząc tańcząc, tarzając się po śniegu, przepijając do malowanej Syreny, chodząc po blokhauzie i dokoła niego na rękach, na głowach. . .

Była to w ich życiu — Wigilja najpiękniejsza. I najpiękniejszą zostanie, bo się wielki cud w życiu nie powtarza.

Pokój ludziom dobrej woli

Zaśpiewali aniołowie,
Niech dla Polski w ciężkiej doli
Nakaz płynie w onem słowie.

* * *

Pokój, zgoda, miłość bratnia
Cały naród niech skojarzy.
Wtedy Polska, wnet dostatnia,
Wszystkich synów swych obdarzy
Chlebem, — głodnych już nie będzie.
Szczęście zapanuje wszędzie.
Zmyje się z narodu wina
I wstyd słuszny wobec świata,
Że wśród siebie miał Kaina,
Co morduje swego brata.

* * *

„Pokój ludziom dobrej woli"
Zaśpiewajmy w Boże Gody.
Miłość niechaj nas zespoli,
Wszystkie pogodzi narody,
A spełni słodkie się orędzie,
Że na ziemi pokój będzie.

B. CH.

Zwyczaje staropolskie w okresie Bożego Narodzenia.

Mija Adwent, co znaczy po łacinie „przyjście", czyli oczekiwanie na przyjście Jezusa Chrystusa. Dawniej w Polsce Adwent nazywano czterdziestnicą. W wigilję Adwentu można było po raz ostatni najeść do syta tłustego mięsa, poczem następował post, który u nas obchodzono bardzo surowo. W dzień św. Marcina. przed Adwentem panował zwyczaj jadania pieczonej gęsi, z której kości wróżono potem, jaka będzie zima. Wogóle, ponieważ Adwent rozpoczynał rok kościelny, więc powstał zwyczaj w tym czasie robienia różnych wróżb na rok następny. Jest cały szereg takich przeznaczonych na wróżenie: wigilja św. Andrzeja dla dziewcząt, — wigilja św Katarzyny dla chłopców, a przedewszystkiem wigilja Bożego Narodzenia.

Najweselszą ze wszystkich i najbogatszą w pomysły wróżbiarskie jest wigilja św. Andrzeja. W niej to zbierają się dziewczęta i chłopcy w jednym z domów gościnnych i wylewają roztowiony wosk lub ołów do zimnej wody, a gdy zakrzepnie. cień z tego odlewu, odbity na ścianie wróży o losach panny: czy wyjdzie zamąż w tym roku, czy też pozostanie panną lub wstąpi do klasztoru. Wśród zabaw i gier towarzyskich dawniej podrzucano na nieckach panieńskie buciki, a który pierwszy wypadł na podłogę, ta pierwsza miała wyjść za mąż. Rzucano na ziemię gałki z chleba, ziarnka pszenicy i t. p., a które pierwsze połknął kogut, pies, lub kot, pannie, która je rzuciła, wróżono, że napewno wyjdzie w tym roku zamąż. Pochowano słupki u płotu, palono na dworze wiechcie lniane, a zerwana dnia tego gałązka wiśni, włożona do wody i wstawiona za komin. o ile do Bożego Narodzenia zakwitnie, wróży o rychłem i szczęśliwem zamążpójściu. Wróżb tym podobnych. każda ziemia polska posiadała mnóstwo. Wszyskim im towarzyszyły żarty i figle, które były jedyną przyjemnością podczas Adwentu.

W tym czasie odbywają się solenne nabożeństwa adwentowe t. zw. Roraty. W Polsce nabożeństwa te są nadzwyczaj uroczyście obchodzone. Msza ta, na cześć Boga Rodzicy odprawiona. odbywa się zawsze przed wschodem słońca, a pobożny lud polski dawniej tłumnie śpieszył na nią do świątyni Bożej. Tutaj w siedmioramiennym świeczniku przed ołtarzem każdy ze stanów państwa zapalił swą świeczkę! więc: król, prymas, senator, szlachcic. żołnierz, kupiec, wieśniak.

Z kolei teraz nadchodzi jedno z najmilszych świąt w roku t. j. Boże Narodzenie, zwane pospolicie „Godami" i poprzedzone, przez jeszcze uroczyściej obchodzony, dzień wigilijny. Żadne inne święto w Polsce nie posiada tyle serdecznego i patryjarchalnego uroku, co wilja Bożego Narodzenia, wraz z tradycyjną wieczerzą. Jest to prawdziwe święto rodzinne jakby uczczenie pamięci Rodziny Świętej, nacechowane uroczystem spokojem i uczuciowym nastrojem ducha.

Już od rana młodzież męska wybiera się na polowanie lub połów ryb, gdyż pomyślne łowy we wilję, były zapowiedzią szczęścia na rok cały; — zaś młode gosposie starały się dnia tego wstać rano i prace swe wykonywać jaknajciszej i jaknajstaranniej, na dobrą wróżbę, aby spokój, ład i dostatek przez cały rok w domu panował, gdyż mówiła gadka powszechnie znana:

„Jakiś na wilję — takiś przez rok cały".

Wogóle zabobonów, wierzeń, przepowiedni i przesądów do dnia wigilijnego na rok cały lud nasz posiada mnóstwo. Oto kilka przykładów — odpowiednich im przysłów — które często też były rezultatem długoletnich doświadczeń współżycia z przyrodą. na wsi: „Kiedy Gody jasne, będą gumna ciasne". — „Kiedy w wigilję biało na dworze, będzie dość mleka w oborze." — „Kiedy w wigilję gwiazdki migocą, naniosą kury jajek ochoczo."

Wigilijna wieczerza była prawdziwem świętem domowem. Stół zawsze musiał być nakryty, jak na największe przyjęcie, najpiękniejszym obrusem; wszystkie światła pozapalane, — domownicy wieczorem, ubierali się w najlepsze, odświętne szaty. Stary obyczaj, zarówno pod słomianą strzechą, czy w szlacheckim dworku, albo w pańskim pałacu, przestrzegany, ażeby na pamiątkę Dzieciątka Jezus, urodzonego na sianku. stół jadalny posypany był sianem. Z siana tego potem młodzież, wyciągając je po źdźiebełku z pod obrusa, czyniła sobie różne przepowiednie, zaś po wieczerzy, rozdzielano je między zwierzęta domowe, roślinożerne, aby i bydlątko Boże coś niecoś ze świętej uczty wigilijnej, skosztowało.

W rogach pokoju, czy izby, na pamiątkę pobytu Św-ej Rodziny w stajence, i ku uczczeniu szczęśliwych zbiorów żniwnych, ustawiono żytnie i pszeniczne snopy, a ziarnem z nich wykruszonem karmiono potem drób domowy.

Na cześć Gwiazdki Betlejemskiej, która zwiastowała ziemi narodziny Boga, pora ukazania się pierwszej gwiazdki na niebie, była zawsze hasłem, do rozpoczęcia wigilijnej wieczerzy. Ilość i jakość potraw wigilijnych różna była w różnych stronach Polski. W wiejskich zagrodach jadano zwykle barszcz na grzybach, albo siemieniatkę t. j. zupę z siemienia konopnego. — po możniejszych zaś dworach: polewkę, winną lub migdałową, — potem grzyby z kapustą, różne dania z ryb, wreszcie wszędzie mak tarty z kluskami lub z łamańcami; owoce suszone, miód. jabłka, orzechy, pierniki. — We wschodnich okolicach Polski tradycyjną potrawą wigilijną była i jest, tak zwana „kucja" przyrządzona z pęczaku z makiem i miodem, oraz owsiany „kisiel". Zwyczaj przestrzegał, aby potraw wigilijnych była zawsze liczba nieparzysta; na pamiątkę 9-iu miesięcy, poprzedzających Narodziny Jezusowe, zaś liczba uczestników zawsze do pary, gdyż nieparzystą uważano za złą wróżbę, mianowicie, że ktoś z obecnych umrze w tym roku, a przedewszystkiem przestrzegano, aby nie było, złowieszczej 13-i. która to liczba mogła przypominać Judasza z Wieczerzy Pańskiej. Był też zwyczaj piękny, że jeśli w którym domu brakowało pary do stołu, proszono ubogiego żebraka na brakujące miejsce na pamiątkę, że i Chrystus jadał wspólnie z ubogimi. W wielu domach staropolskich trzy przednie krzesła zostawiono puste. Były one przeznaczone dla duchów przodków, o ileby i one pragnęły, w dniu tym, wziąć udział w uroczystościach domowych, a każdy z domowników przychodził do tych miejsc z opłatkiem i dzielił się nim w myśli z umarłymi. Były też zostawiane nieraz miejsca dla podróżnych, niespodziewanych gości, którychby noc i zamieć zagnała w te strony. Wizyta taka, o ile się zdarzyła, była uważana za najlepszy znak błogosławieństwa Bożego dla domu, na cały rok. To sam Chrystus przychodził w odwiedziny! a Nawet zwierzęta domowe opatrywano dnia tego ze specjalną pieczołowitością. aby nikt z żyjących nie czuł się samotny i opuszczony, w wigilijny wieczór. Wogóle zabobony tyczące się wigilji posiadają specjalny czar serdeczności, życzliwości i dobrej woli, nietylko ku swym najbliższym krewnym i współbraciom, ale ku każdemu stworzeniu Boskiemu i pięknie malują one wrodzony charakter naszych przodków oraz tę piękną ich wiarę w prawdziwość słów anielskiej pieśni, którą ongi, kilka setek lat temu usłyszeli pastuszkowie w Betlejemie: „Hosanna Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."

Dowodem zewnętrznym tego nastroju był i opłatek wigilijny, którym we wigilje nawet i z największym trzeba się było przełamać wrogiem. o ile go wypadek, zagnał dnia tego, w nasze progi domowe. Były zdarzenia, że ta konieczność chwilowego pogodzenia się najzaciętsze spory pomyślnie zakańczała. Zwyczaj ten sięga najdawniejszych pogańskich czasów i wyobraża pamiątkę owych chlebów przaśnych. pozostałych z ofiar. które kapłan po objacie, rozdzielał wiernym. Jest on też pozostałością odwiecznych uczt pożniwnych, kiedy to stodoły były pełne, a wieczory długie i wolne, więc sąsiedzi zbierali się po domach, goszcząc się nawzajem chlebem i życząc sobie dobrych żniw na rok następny.

Kościół katolicki, gwoli uczczenia Wieczerzy Pańskiej, uświęcił ten stary zwyczaj i oddawna było tak, że proboszcz przez swego kościelnego rozsyłał wiernym w parafji opłatki wraz z życzeniami. Opłatki te białe, przeplatane kolorowemi, zdobnemi rozetkami ze złotego papieru i opromienione aureolą dobrych życzeń: „Dosiego Roku" są najpiękniejszą tradycyjną ozdobą wigilijnego stołu i wigilijnej wieczerzy polskiej.

Z biegiem czasu przyswoił się i rozpowszechnił u nas zwyczaj rzymski, drzewka Bożego, przystrojonego najprzeróżniejszego rodzaju ozdobami i oświeconego 33 świecami. Na drzewku, którem u nas jest jodła lub świerk, zawiesza się jabłka, orzechy, pierniki, cukierki i inne łakocie. Pod drzewkiem kładzie się podarki dla dzieci a nawet osób starszych. Świeczki na drzewku zapala się po spożyciu potraw wigilijnych, przyczem rozpoczynają się śpiewy kolend począwszy od „Bóg się rodzi."

O północy wszyscy spieszą do kościoła na Pasterkę. Szczególnie po wsiach Pasterka jest nadzwyczaj uroczysta, wśród śpiewu kolend. w rzęsiście oświetlonym Domie Bożym. Pasterka odbywa się przed „szopką", ilustrującą stajenką betleemską. Rodziną Przenajświętszą — i pastuszków znoszących dary.

W dniu pierwszym i drugim Bożego Narodzenia. chodzą po domach kolędnicy, z gwiazdkami, kozami. szopkami i t. p., którym za odśpiewanie kolend wręcza się łakocie lub pieniądze.

Boże Narodzenie jest świętem rodzinnem. W niem to zacieśniają się węzły rodzinne, których wzorem jest Rodzina Przenajświętsza. Miłość, zgoda, wzajemne przebaczenie sobie uraz, oto najważniejsze motywy świąt Bożego Narodzenia. Wypełnijmy je zgodnie nietylko podczas świąt, ale przez cały rok przyszły. a napewno Polska zajaśnieje blaskiem chwały i zdobędzie mocarstwowe stanowisko wśród narodów świata.

Według H. Zembrzuskiej „Zwyczaje staropolskie.")

Teatr Miejski w Grudziądzu.

SŁOWO WSTĘPNE.

Z chwilą przyłączenia Pomorza do Polski, w Grudziądzu rozpoczęła się intensywna praca nad wydobyciem duszy polskiej z pod gruzów stuletniej niewoli. Do pracy tej wprzęgły się dobrowolnie setki Polaków, każdy według najlepszych swych chęci i sił, oddając zdolności i wiedzę fachową dla dobra ogółu społeczeństwa. Zawrzało na polach oświaty, kultury i sztuki rodzimej, i chociaż niejednokrotnie padały placówki z powodu nieumiejętnego kierownictwa, nie padały bez echa, bowiem pozostawiały po sobie mniej lub więcej udatne owoce, z których rodziły się nowe placówki, a wyposażone doświadczeniem swych poprzedniczek, rozwijały się pomyślnie, torując drogę rwącej się do słońca wolności duszy polskiej.

Wśród placówek kulturalnych na pierwszy plan wysunęła się konieczność stworzenia sceny polskiej, którąby za pomocą słowa żywego i barwnego krajobrazu poruszyła uśpione struny umiłowania wszystkiego co polskie, co nasze. Pierwsze cegiełki teatru polskiego wmurował Wydział Oświatowo-Kult. Dow. Okręgu Generalnego „Teatrem objazdowym". Teatr ten objeżdżając nieomal wszystkie miasta na Pomorzu, pierwszy zapoznał ich mieszkańców z dramatem polskim, szczególnie komedją i farsą, gdyż te najłatwiej i najszybciej oddziaływują na szerokie warstwy społeczeństwa. Powodzenie tego teatru w Grudziądzu było nadzwyczajne, mimo, że nie posiadał on ani wybitnych sił artystycznych, ani odpowiednich kostjumów i dekoracji. Powodzenie należy przypisać „głodowi polskiego słowa żywego". który dał się zaspokoić strawą najbardziej prymitywną.

Po „Teatrze Objazdowym" placówkę sceniczną w Grudziądzu objął „Teatr Narodowy" z Torunia pod dyrekcją p. F. Frączkowkiego. Występy tego teatru, stojące na wyższym poziomie artystycznych od poprzedniego, również cieszyły się wielką wziętością. Teatr ten zaznajomił społeczeństwo Grudziądza nietylko z komedją i farsą polską, lecz także z poważnym dramatem. „Teatr Narodowy" przyjeżdżał do Grudziądza początkowo co dwa tygodnie na 4—6 przedstawień; z biegiem czasu z powodu wzrostu kosztów i braku na nie funduszów. teatr ten musiał zredukować ilość przedstawień w Grudziądzu, aż w końcu zaniechał je w zupełności.

Doświadczenia poczynione przy „Teatrze Narodowym" wykazywały jasno, że stała scena utrzyma się pewniej, niżeli scena przyjezdna, ponieważ koszta jej utrzymania. będą stosunkowo niższe. Doświadczenie to wykorzystało grono obywateli Grudziądza, i w krótkim czasie utworzyło Towarzystwo Akcyjne p. n. „Teatr Pomorski", o którym w przyszłości zamieścimy specjalny artykuł, którego kierownictwo objął dyr. Książek. „Teatr Pomorski" wśród nader trudnych warunków, szczególnie natury finansowej; pracował cały rok, wystawiając obok operetek, wodewilów i fars rów-

nież komedje i dramat poważny. Mimo wszystko „Teatr Pomorski“ udowodnił tym, którzy jeszcze wątpili, czy stała scena może się utrzymać w Grudziądzu, że powątpiewania ich są bezpodstawne, ponieważ miasto posiada wystarczającą ilość mieszkańców Polaków interesujących się teatrem.

Czwartym i ostatnim wyrazem rozwoju sceny grudziądzkiej jest

„TEATR MIEJSKI“

Władze miejskie Grudziądza, widząc, że stała scena w Grudziądzu jest koniecznością, której nie można odsunąć na plan dalszy, że „Teatr Pomorski“ bez znacznych subwencji nie może istnieć i rozwijać się, jako też, że placówka teatralna winna cieszyć się opieką miasta na równi z innemi kulturalno-oświatowemi, — przystąpiły do utworzenia „Teatru Miejskiego“. Na dyrektora nowego teatru powołano p. Lange, kilkuletniego sekretarza teatrów miejskich w Poznaniu, który objąwszy p. dyr. Książku, dyrekcję „Teatru Pomorskiego“, wykazał w tym kierunku wiele zdolności.

Najpierw przystąpiono do zbudowania odpowiedniej sceny dla teatru, ponieważ wszystkie istniejące w Grudziądzu były tylko scenkami dla teatrzyków amatorskich. W tym celu przebudowano z gruntu scenę sali teatralnej „Strzelnicy“, wybudowano odpowiednie garderoby, rekwizytornie itp. odnowiono widownię i inne ubikacje. Po kilka tygodni zaledwie trwających robotach przy przebudowie, dnia 5 października 1922 r. nastąpiło uroczyste otwarcie stałego „Teatru Miejskiego“ w Grudziądzu, w którem wziął udział między innymi osobistościami, również prezes Związku artystów Scen Polskich p. Śliwicki. Szereg telegramów z życzeniami nadesłanych z kół rządowych świadczy, że nowa placówka artystyczno-kulturalna na Pomorzu cieszyć się będzie ojcowską opieką władz centralnych.

Dotychczasowa finansowa pomoc rządu dla „Teatru Miejskiego“ w Grudziądzu, pokryła niemal w całości koszta przebudowy gmachu teatralnego — i pozwoliła na urządzenie malarni, zakładu krawieckiego, elektroślusarskiego, stolarni itp., bez których obywały się poprzednie teatry. Powoli zapełnia się kostjumerja teatralna, mnożą się kulisy, przybywa mebli i innych rekwizytów scenicznych, a wszystko to jest własnością teatru, jego majątkiem.

Nad prawidłowością pracy w teatrze, prócz jego Dyrekcji, czuwa Miejska Komisja Teatralna z p. prezydentem Włodkiem na czele. Dotychczasową pracę obydwu: Dyrekcji i M. Kom. Teatralnej ocenić można najlepiej po jej wynikach. Wybitny ich wyraz znajdujemy w wystawie każdej nowej sztuki, w wystawie, kóra dla każdej sztuki jest inną, nieszablonowaną, jak i nie mniej w prawidłowem, sprężyście prowadzonem, funkcjonowaniu teatru.

Część prac Miejsk. Komisji Teatralnej, przejęła niedawno utworzona Komisja Repertuarowa, złożona z kilku obywateli, melomanów teatralnych, którzy wraz z M. Kom. Teatr. i dyr. Lange przygotowują repertuar dla teatru.

Repertuar Teatru Miejskiego.

Dotychczasowy repertuar Teatru Miejskiego w Grudziądzu, obejmuje wesołe wodewile, operetkę, farsy, komedje, obrazy historyczno-ludowe, dramaty i tragedje, a więc wszystko co może odegrać zespół artystów dramatycznych, plus sztuki przeplatane śpiewem.

Zacznijmy od najweselszych. „Robert i Bertrand“ czyli „Dwaj złodzieje“ wesoły wodewil ze śpiewami i tańcami Wł. Anczyca, wypełnił już kilkanaście wieczorów żądną wyśmiania się dowoli publicznością. Podobnym sukcesem cieszy się „Wesoła Lola“, wodewil również ze śpiewami i tańcami C. Danielewskiego. „Sobowtór“ wesoła farsa francuska M. Hennequin'a i J. Duvala, w przekładzie H. Wojcickiego, mimo braku podkładu muzycznego, który zawsze nęci publiczność, dzięki beznagannej grze artystów, znalazł równą wziętość, jak sztuki poprzednie. To samo da się powiedzieć o operetce p. t. „Piosnki tyrolskie“ Koschata.

Z komedji nowoczesnej przez szereg wieczorów bawiła publiczność koncertowo odegrana „Gorąca krew“ M. Fijałkowskiego. Obecnie weszła na afisz „Sublokatorka“ Grzymały-Siedleckiego, której również wróżyć można powodzenie. Z komedji klasycznej Fredrowski „Pan Benet“ i „Ożenić się nie mogę“ znalazły także sporo publiczności.

Obraz historyczno-ludowy „Kościuszko pod Racławicami“ W. Anczyca, którym teatr rozpoczął swe istnienie znalazł kilkanaście tysięcy widzów; znajdzie ich napewno i obecnie odegrane „Betlejem Polskie“ — Rydla.

W dramacie poważnym, repertuar „Teatru Miejskiego“ posiadł „Balladynę“ J. Słowackiego, fragment „Dziadów“, A. Mickiewicza w inscenizacji St. Wyspiańskiego, „Warszawiankę“ St. Wyspiańskiego i „Burmistrz Stylmondu“ M. Macterlinck'a w przekładzie B. Gorczyńskiego. Na wszystkie te dramaty, a szczgólnie na „Balladynę“ i „Burmistrza Stylmondu“ publiczność grudziądzka uczęszczała tłumnie, czego dowodem kilkakrotna ich powtórka przy wypełnionej widowni.

Jak już mieliśmy sposobność zaznaczyć, wszystkie sztuki repertuaru Teatru Miejskiego miały licznych widzów i słuchaczów. Siłą rzeczy sztuki o barwnym tle scenicznym lub z przekładem muzycznym znalazły liczniejsze zastępy publiczności, która w masach szuka wrażeń, odbijających się jaskrawo na świadomości. Rys ten jest wspólny wszystkim masom ludzkim, bez względu na ich skład plemienny. Po tego rodzaju sztukach z kolei, co do frekwencji publiczności, wymienić należy sztuki wesołe o zabarwieniu banalnem, a po nich komedje wraz z dramatem poważnym. W obecnej chwili, po strasznych przejściach wojennych, po nienormalnym powojennym sposobie bytowania, społeczeństwo szuka w teatrze przedewszytkiem rozrywki, wybawienia się, zapomnienia o tem co było lub co jest. I dziwić się nie należy, że sztuki wesołe w takiej atmosferze społecznej, mają wielkie powodzenie. Nikt, nawet ludzie przyzwyczajeni do ciągłego kontrolowania napotykanych zjawisk nie pyta się o sens, ideę jakiejś farsy. O nie, nie chodzi nikomu, boć wszyscy pragną, choćby za cenę głupstwa, śmiechu, śmiechu, śmiechu.

Mimo ten główny rys, charakteryzujący upodobanie całego połeczeńswa, na dramatach poważnych można zauważyć inny, dający wiele do myślenia. Jest nim, wydobywająca się z cieniów zapomnienia uczuciowość i wrażliwość. Narazie jednostki z publiczności, tylko uczuciem przyjmują katastrofy odgrywające się na scenie, jeszcze o nich mózgiem nie zdają sprawy; jeszcze nie mają pełnej ich świadomości; — ale ona przyjdzie i zapanuje powszechnie, a wówczas scena przestanie być warjacką pantominą i stanie się prawdziwą świątynią sztuki, jak to miało miejsce w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego i w pierwszym obecnego stulecia.

(Dokończenie znajdą Czytelnicy w numerze Noworocznym „Głosu“).

Jan Przylibski.

Kolenda.

r. 1922.

Jezusieńku, Chrystusieńku,
Cóż ci mamy przynieść w darze,
Kiej my tacy gospodarze
Z pustą stodołą. (bis!)

Jezusieńku, Chrystusieńku,
Złoto, srebro i brylanty
Wykupiły już aljanty;
Polska jest gołą. (bis!)

Jezusieńku, Chrystusieńku,
Jęczmień, owies i pszenicę
Wywiozły kiejś zagranicę
Nasze folwarki. (bis!)

Jezusieńku, Chrystusieńku,
Żyto sypie nawet sieinie,
Lecz go potrza na gorzelnie,
Siwuchy, starki. (bis!)

Jezusieńku, Chrystusieńku,
Jest ci u nas tęga ropa,
Węgiel, ale nie dla chłopa.
Dla żydowina. (bis!)

Jezusieńku, Chrystusieńku,
Jest ci drzewa w bród konopie.
Wszystko w drodze zamiast w szopie.
To nie nowina. (bis!)

Jezusieńku, Chrystusieńku,
Woni są przeróżne kuchnie.
Z nich to kadzą, że aż cuchnie
Za setną miedzą. (bis!)

Jezusieńku, Chrystusieńku,
Są i jensze Boże dary.
Pytaj paskarzów. Poczwary
Tę ci powiedzą. (bis!)

Jezusieńku, Chrystusieńku,
Jak sam widzisz, u nas bida,
A co jest, idzie do żyda,
Choćby piechotą. (bis!)

Jezusieńku, Chrystusieńku,
Wiedz, że my nie żadne chamy,
Bierz co mamy. Chętnie damy
POŻYCZKĘ ZŁOTA. (bis!)

Szpak.

Jan Dziedzic.

Z monografji powiatu chełmińskiego. Stosunki kościelne i wyznaniowe ziemi chełmińskiej.

I.

— Sprawa wiary religijnej ludności Ziemi chełmińskiej i wogóle Pomorza jakoteż Prus odegrała wybitną rolę w dziejach tych krain. W najdawniejszych czasach jednoczenia ziem polskich przez pierwszych władców Polski jak Mieczysławów i Bolesławów wyprawy ich w te strony nadmorskie zmierzały do zespolenia tych ziem nietylko drogą oręża ale przez pracę pokojową i misjonarską biskupów św. Wojciecha, św. Ottona z Bambergu czy innych misjonarzy. Albowiem jedynie porzucenie pogańskiej wiary a przejęcie chrześcijaństwa mogło uchronić mieszkańców i ziemie te od najazdów Kanuta duńskiego i margrafów niemieckich i przyczynić się do rozwoju tych krain.

Pierwsze próby króla Bolesława Chrobrego i św. Wojciecha nie zupełnie się powiodły, dopiero Bolesław Krzywousty i biskup Otto z Bambergu pozyskali Pomorze dla Polski i wiary chrześcijańskiej natomiast po prawym brzegu Wisły jedynie Ziemia chełmińska najwcześniej należaca do Polski przyjęła wiarę chrześcijańska i stała się podstawą do dalszej pracy misjonarskiej, szerzonej wśród sąsiednich, pogańskich a pokrewnych Polakom Prusaków.

Jednakowoż ci twardo stali przy swoich, pogańskich bogach i zwalczali nową wiarę, jej głosicieli, a nawet napadali na Ziemię chełmińską i sąsiadające z Prusakami inne ziemie podzielonej na dzielnice Polski.

Najbliższy im książe polski Konrad mazowiecki stawiał ze swym wojewodą Krystynem silny opór łupieżkim najazdom pogańskich Prusaków a po śmierci nagłej Krystyna używał różnych sposobów do pohamowania Prusaków i wreszcie wpadł na nieszczęśliwy, bo fatalny w swych następstwach pomysł sprowadzenia niemieckiego zakonu Panny Marji, znanego potem w Polsce pod nazwą Krzyżaków.

Ci też usadowiwszy się na stałe, urządzili i zreorganizowali stosunki kościelne, usuwając misyjnego biskupa Chrystjana z Oliwy i wprowadzając nowego biskupa diecezji chełmińskiej Heidenreicha z zakonu Franciszkanów, następcy tegoż są już przeważnie z szeregów Zakonu Panny Marji a potem po przyłączeniu się do Polski rozpoczyna biskup Wincenty Kiełbasa od r. 1467 serję biskupów-Polaków, którzy w czasach niewoli pruskiej ustąpili znowu miejsca Niemcom.

Szereg biskupów chełmińskich był znaczny a znaczenie ich i wpływ na losy ziemi chełmińskiej bardzo wydatne zwłaszcza gdy uzyskali prawa zwiechnich panów od 1505 do 13. września 1772 roku.

Biskupi chełmińscy rezydowali od 1251 do 1824 roku w Chełmży, (Łoza, Chełmno nad jeziorem „Culmsee“) także w zamku Friedek dzisiaj Wąbrzeźno lub na przemian siedzibą ich były (Riesenburg) Prabuty i Chełmno, dopiero biskup Mathy obrał Pelplin za siedzibę.

Według porządku chronologicznego byli następujący biskupi:

1. Chrystjan z zakonu Cystersów *) od r. 1214—1244
2. Heidenreich z zakonu Franciszkanów 1245—1263
3. Friedrich v. Hansen z zakonu P. Marji 1264—1274
4. Werner v. Orseln z zakonu Panny Marji 1274—1291
5. Henryk z zakonu P. M. 1291—1301
6. Hermann v. Prizna z zakonu P. Marji 1301—1311
Biskupstwo opróżnione 9 lat.
7. Mikołaj I. Afri z zakonu Franciszkanów 1320—1323
8. Otto z zakonu Panny Marji 1324—1349
9. Jakób I. z zakonu P. M. 1349—1359
10. Jan I. Schadland z zakonu Franciszków 1359—1362
11. Wigbold Dobelstein — 1362—1389
12. Reinhard v. Sayn — 1389—1390
13. Mikołaj I. Buck — 1390—139[illegible]
14. Jan II. książe Opolski — 1399—1402
15. Arnold Stapel — 1403—1416
16. Jan II. Marienau z zakonu Panny Marji 1416—1457
Biskupstwo opróżnione 10 lat.
17. Wincenty Kiełbasa — 1467—1479
18. Stefan z Niborka — 1480—1495
19. Mikołaj II. Chrapicki — 1496—1508
20. Jan IV. Konopacki — 1509—1530
21. Jan V. Dantyszek (v. Hoefen) 1530—1538
22. Tiedemann Giese — 1538—1549
23. Stanisław Hozjusz — 1549—1551
24. Jan VI. Lubodziecki — 1551—1562
25. Stanisław II. Żelisławski — 1562—1571
Biskupstwo opróżnione 3 lata.
26. Piotr Kostka — 1574—1595
27. Piotr II. Tylicki — 1595—1600
28. Wawrzyniec Gembicki — 1600—1610
29. Maciej Konopacki — 1611—1613
30. Jan VII. Kuczborski — 1614—1624
31. Jakób II. Zadzik — 1624—1635
32. Jan VIII. Lipski — 1635—1639
33. Kasper Działyński — 1639—1646
34. Andrzej Leszczyński — 1646—1653
35. Jan IX. Gembicki — 1653—1655
Biskupstwo opróżnione 3 lat.
36. Adam Kos — 1657—1661
37. Andrzej II. Olszowski — 1662—1674
38. Jan X. Małachowski — 1674—1681
39. Kazimierz Jan Opaliński — 1681—1693
40. Kazimierz II. Szczuka — 1693—1694
Biskupstwo opróżnione 5 lat.
41. Teodor, Andrzej Potocki — 1699—1712
Biskupstwo opróżnione 6½ lat.
42. Jan XI. Kazimierz Alten-Bokum 1719—1721
43. Feliks Ignacy Kretkowski 1723—1730
44. Tomasz Franciszek Czapski 1731—1733
Biskupstwo opróżnione 4 lata.
45. Adam II. Stanisław Grabowski 1737—1739
46. Andrzej III. Stanisław Załuski 1739—1746
47. Wojciech Stanisław Leski 1747—1758
48. Andrzej V. Ignacy Bajer 1759—1785
49. Karól hr. Hohenzollern 1785—1795
50. Franciszek Ksawer Rydzyński 1796—1814
Biskupstwo oprróżnione 10 lat.
51. Ignacy Wincenty Mathy 1824—1832
52. Anastazy Sedlag 1834—1856
53. Jan XII. Marwicz 1857—1886
54. Leon Redner 1886—1898
55. Augustyn Rosentreter 1898—żyje.

W ramach diecezji chełmińskiej powiat chełmiński należy do następujących dekanatów, składających się z poszczególnych parafij:

A. Dekanat chełmiński.

I. Chełmno, do parafji przynależą: Brzozowo, Dworzysko, Dołki, Dorposz chłem. Granica, Grubno, Klamry, Kolenki, Łunawy, Łunawki, Nowawieś chełm., Nowe-Dobro, Łęg, Osnowo, Podwiesk, Dolne Wymiary, Górne Wymiary i Uść.

Proboszcz ks. Dr. Zygmunt Rogala, urodz. 1879 r., wyświęcony 1904 r., instytuowany 1915 r., wikarzy ks. Pronobis, katecheci gimnaz. ks. Wal. Ossowski, wyśw. 1913 r., ks. Miecz. Rzewuski, wyśw. 1903 r. (od 1-go czerwca proboszcz w Golubie).

Kapelani: ks. Meus dla garnizonu wojsk. ks. Sobawa dla klasztoru, nadto przebywa stale przy Lecznicy powiat. ks. Dąbrowski a przy klasztorze ks. W. Bieniasz, wizytator z zakonu OO. Misjonarzy.

1) Kościół parafjalny pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny należy do najpiękniejszych świątyń w diecezji i najstarszych bo około 1223 r. zbudowa-

ny przed przyjściem Krzyżaków a w dzisiejszej postaci wzniesiony dopiero z początkiem XIV. wieku. Założenie i uposażenie kościoła jest przewidziane w przywileju miejskim (Culmer Handfeste z r. 1233) według którego otrzymał kościół 44 włók ziemi.

W 1518 r. biskup chełm. Konopacki podniósł farę chełmińską do rzędu kolegiaty i oddał ją t. zw. „Kapłanom i braciom życia wspólnego“ z Deventer z Holandji, którzy byli zarazem profesorami t. zw. akademji chełm. W 1680 r. biskup chełmiński Małachowski oddał farę i parafję księżom Misjonarzom, którzy dopiero w 1825 r. oddali zarząd parafji księżom świeckim.

Architektura i ornamentyka kościoła gotycka z wyjątkiem późniejszych ołtarzy (16) barokowych i kropielnicy romańskiej. Długość wewnętrzna kościoła wynosi 57 m. szerokość 27 m., a wysokość sklepienia 16,8 m.

Charakterystyczne są w budowie kościoła trójnawowego pokrycie dachu z 5 poprzecznemi, bocznemi daszkami z każdej strony w kształcie namiotów, nadto 2 wieże, jedna od południa niewykończona, druga zaś po dwukrotnym pożarze otrzymała obecne, nie bardzo stylowe i proporcjonalne zakończenie.

Największą świętością kościoła jest obraz Matki Boskiej Bolesnej, koronowanej w r. 1752, a który ściąga na odpust 2 lipca tłumy wiernych z całego Pomorza, dalej na uwagę zasługują 12 figur prawie naturalnej wielkości w nawie środkowej z połowy XIV. w., organy z XVI w., tablice pośmiertne i nagrobki rodzin mieszczańskich i szlacheckich.

*) Właściwie był biskupem pruskim, misyjnym.

2) Kaplica nad bramą grudziądzką (dawniej grubieńską zwaną) urządzona w r. 1694 przez burmistrza Schmaka a obecnie odnowiona służy jako miejsce nabożeństw dla uczenic gimnazjum żeńskiego i w czasie odpustu 2 lipca. Na frontonie Bramki od dworca kolejowego znajduje się tuż nad przejazdem w drzewie rzeźbiona podobizna cudownego obrazu Matki Boskiej Bolesnej.

Przy kościele farnym istnieją dawniejsze cechy średniowieczne jako bractwa: 1. Bractwo strzeleckie św. Trójcy założone 1 czerwca 1417 r., liczące 104 członków z prezesem Bernardem Krajeczyńskim i królem kurkowym Stefanem Plutą; 2. rybackie z XIV. wieku licząc 256 członków (przewodniczący p. Kumiński); 3. św. Józefa z 280 członkami (przewodniczący p. Naporra) z XIV wieku; 4. murarskie od 1786 r. liczy 90 członków (prezes p. Zieliński); 5. ciesielskie liczy 115 członków (przewodniczący p. Nalazek); 6. krawieckie, liczy 17 członków (przewodniczący p. Gliniecki); 7. szewskie, liczy 36 czł. (przewodn. p. Szrubka).

3) Kościół gimnazjalny, pofranciszkański z grobem błog. Jana z Łobdowa († 1264 r.) zbudowany w 1255 r. pod wezwaniem św. Jakóba Apostoła i Mikołaja, biskupa pozostawał w posiadaniu Franciszkanów do 1806 r. do kasaty Zakonu i stojąc pustką, niszczał aż go za sprawą dyr. Dr. Łożyńskiego odnowiono i na użytek gimnazjum oddano.

Długi wewnątrz na 48,5 m., 15,6 m. szeroki, a 21,25 mtr. wysoki pod sklepienie o jednej nawie i dachu ostrokątnym z przybudowaną z boku wysmukłą wieżyczką, wyróżnia się jasnością i schludnością wewnątrz.

Kościół podominikański był w posiadaniu Zakonu do 1829 r. poczem stał pustką przez szereg lat, oddany wreszcie w 1841 r. gminie ewangielickiej, o czem mowa później.

4) Klasztor i Zakon Sióstr Miłosierdzia. Klasztor Sióstr Miłosierdzia reguły św. Wincentego a Paulo dawniej Sióstr Benedyktynek leży na krawędzi północno-wschodniej miasta. Przeszłość jego dawna i pełna zasług w czasach przed i porozbiorowych Polski.

O początkach klasztoru Benedyktynek niema pewnych miadomości, sięgają one do XIII. wieku i podają, że najpierw były tu Cysterki, które potem przyjęły regułę św. Benedykta z Nursji.

Wskutek reformacji luterskiej i morowego powietrza nastąpił upadek i opustoszenie klasztoru. Dopiero ks. Magdalena Mortęska, starościanka pokrzywińska i zarazem podkomorzanka malborska, zostawszy wraz z 12 innemi pannami w 1579 roku konsekrowaną przez biskupa Piotra Kostkę podniosła klasztor z upadku i zapewniła okres największej świetności. Po śmierci ksieni Mortęskiej znowu podupadł klasztor a liczba zakonnic spadła z 200 na 40.

Pod pierwszym rozbiorze Polski zabrał rząd pruski dobra klasztorne jak Brzozowo, Czarze, Czemlewo, Czyste, Dąbrówka, Dębie, Dworzysko, Grabówko, Janowo, Mgoszcz, Łąkie, Osnowo, Ostaszewko, Pień, Rutki, Trępel, Zakrzewo i inne wyznaczając w zamian 6612 talarów.

W r. 1821 król Fryderyk Wilhelm III. rozwiązał swym dekretem Zakon Benedyktynek, przekazując resztę majątku wraz z klasztorem Siostrom Miłosierdzia, które za staraniem biskupa Kaz. Szczuki w 1694 r. osiadły w Chełmnie w małym domku przy farze.

Pierwszą przełożoną wogóle była siostra Marja Brisard, w klasztorze zaś obecnie zajmowanym S. Justyna Choinacka do r. 1830. S. Julianna Kierzkowska do 1840. S. Józ. Węgierska do1849, S. Klot. Schœne do 1854, Siostra Angelika Meszyńska do 1863. S. Balbina Hanke, do r. 1875, S. Tekla Wężyk do r. 1876, powtórnie Siostra Hanke do r. 1894, S. Bronisława Giersberg do r. 1920 i obecnie Siostra Wizytatorka Józefa Prądzyńska.

Z działalności Sióstr Miłosierdzia zasługuje na wspomnienie rozszerzenie szpitala dla chorych także z powiatu, przeniesienie w r. 1854 do klasztoru elementarnej szkoły dla dziewcząt, utworzenie w tymże roku obszernego pensjonatu dla wyższej szkoły dziewcząt, które napływać zaczęły z całej Polski obok córek mieszczan córki pierwszych rodzin w Polsce. Liczba uczenic dochodziła do 200, z czego połowa była w pensjonacie.

W r. 1863 zamieniono klasztor w Chełmnie na Dom Główny Zakonu i rozpoczyna się nowy okres rozwoju. Filją Domu Głównego jest Bysławek, klasztor po Benedyktynach, darowany w r. 1852 Siostrom Miłosierdzia przez rząd pruski. Głównem zadaniem Sióstr w Bysławku jest odwiedzanie ubogich i pielęgnowanie Sióstr wiekowych i chorych.

Siostry Miłosierdzia w czasie „Kulturkampfu“ utraciły prawo prowadzenia szkoły miejskiej, ochronki dla dzieci i sierot, pozostawiono im jedynie możność pielęgnowania i odwiedzania chorych i ochronkę tylko dla przychodnich dzieci. Od 1878 r. nie prowadzono działalności szkolnej.

Z odzyskaniem niepodległości Polski przywrócono Siostrom sierociniec, żłóbek i ochronkę.

Zakonnice pochodzą obecnie z Pomorza, Księstwa, Śląska i Warmji. Ilość Sióstr w latach 1910 do 1916 wahała się między 58 a 49, w nowicjacie zaś od 11 do 21 w roku 1917 było Sióstr 63, w r. 1918 — 64, w r. 1919 — 60, w r. 1920 — 60, w r. 1921 — 61, w nowicjonacie zaś w tych samych latach było 19, 18, 24, 28, 31.

Chełmiński klasztor jako główny obejmował wszystkie osady Sióstr Miłosierdzia w b. dzielnicy pruskiej, prócz tego 6 domów w Brazylji w stanach Parana i St. Catharina, gdzie Siostry zajmują się kształceniem i wychowaniem dzieci wychodźców polskich.

Do końca r. 1918 należało do Domu Głównego w Chełmnie 38 domów ze zmianą granic odpadły 4 domy do Niemiec, natomiast przybyło 14 nowych.

Do lecznicy klasztornej przyjmuje się obecnie chorych tylko wewnętrznie. W roku 1920 było 145 dzieci, 147 starców, 757 chorych, w r. 1921 było 195 dzieci, 145 starców, 750 chorych, w dniu 25 maja 1922 r. było 140 dzieci, 125 starców, 65 chorych, domowników 100, a Sióstr 105.

Do zgromadzenia Sióstr przyjmuje się panienki zdrowe i silne, cieszące się dobrą opinją, — czas próby trwa mniejwięcej rok.

6) Kościół św. Ducha tuż przy murze u wylotu ulicy Toruńskiej był pierwotnie kościołem szpitalnym, otoczonym przez budynki szpitalne rozebrane w r. 1826, a mieszczące 20 łóżek dla chorych. Według podania jest on starszy od farnego. Długi na 27,6 m., szeroki na 7,30 mtr. z czworoboczną wieżą frontową o dachu spiczastym stoi ten kościół od dawna opustoszały i niszczejący, zamieniony na magazyn wojskowy a obecnie miejski.

7) Po drugiej stronie ulicy także przy murze wznosi się kaplica św. Marcina, biskupa z Tours, 11,77 m. długa. 8,12 m. szeroka i 5,20 m. wysoka wewnętrzn. Obecnie służy na zebranie dla towarzystw parafialnych.

Dawniej posiadało miasto jeszcze kilka kaplic i kościółków, których obecnie już nie ma a więc kościół św. Michała obok kaplicy św. Agnieszki na Rybakach, kościół św. Jerzego na przedmieściu grubnieńskiem, kaplica św. Jacka obok klasztoru Dominikanów, kaplica domowa Misjonarzy, kaplica św. Wawrzyńca na górze tejże nazwy.

II. **Duże Czyste**, parafia obejmuje gminy Małe Czyste, Zakrzewo, obszary dworskie Jeleniec, Storluz, Cepno i Wichorze z folwarkami Ludwikowo i Kowalewiec.

Kościół pod wezwaniem św. Katarzyny, zbudowany w r. 1285 przez Cysterki spalił się w 1914 r. obecnie: nabożeństwa odprawiają się w drewnianej prowizorycznej kaplicy. Patronat rządowy. Proboszcz ks. Wacław Wilkans ur. 1867, wyśw. r. 1891, instyt. r. 1919. Bractwo trzeźwości (od roku 1859 r.)

III. **Kijewo**, parafia obejmuje gminy Dorposz szlach. i Folwarek, Kijewskie, obszary dworskie Bajerze, Bągart, Kosowizna, Napole, Płutowo i Szymborno.

Kościół pod wezwaniem św. Wawrzyńca. Czas powstania nieznany. Proboszcz ks. dziekan chełmiński Dr. Ignacy Szwedowski ur. 1858 r., wyśw. 1883, instyt. 1895 roku.

IV. **Starogród**, parafja obejmuje gminy Starogród górny i dolny, Bienkówka, Borówno, Kałdus, Kokocko Różnowo, Gutlin, Waterowo. Kościół pod wezwaniem św. Barbary, ponownie odbudowany w 1754 r. istniał przed 1276 r. jako kaplica zamkowa komturów krzyżackich. Patronat rządowy.

Proboszcz ks. Leon Lipski ur. 1862 r., wyśw. 1893, instyt. 1903 r.

V. **Lisewo**, parafja obejmuje miejscowości: Bielawy, Drzonowo, Firlus, Kornatowo, Krajęcin, Krusin, Lipienek Malankowo, Młyńsk, Pniewite i Strucfoń.

Kościół pod wezwaniem Znalezienia i Podwyższenia Krzyża św. wymieniony jest po raz pierwszy 1445 r. czas założenia parafji i zbudowania kościoła nieznany sięga zapewnie do XIII w. Wnętrza długość kościoła wynosi 27,7 m., szerokość 11 m.. Dzisiejszy wygląd zewnętrzny a zwłaszcza, okrągła i spiczasta wieża pochodzi z XVI w. Specjalnym dobrodziejem kościoła był Jan Kostka, starosta z Lipienka, po którym też są pamiątki.

Proboszcz ks. Augustyn Łebiński, ur. 1872 r.. wyświęcony 1902 r., instyt. 1909 r. Bractwa: Opatrzności Boskiej od 1739 r. i Trzeźwości od 1856 r. Patronat rządowy.

VI. **Sarnowo**, parafja obejmuje miejscowości: Dąbrówka, Działowo, Gogolin, Gorzuchowo, Klęczkowo, Pilewice, Płąchawy, Robakowo, Ruda, Sztymwag, Trzebiełuch, Wałdowo szlach.

Kościół pod wezwaniem św. Marcina biskupa z Tours, długi 24 m., szeroki 10,3 m. początkami swemi sięga XIII wieku. Patronat rządowy. Proboszcz ks. Kazimierz Latos ur. 1870 r., wyśw. 1896 r., instyt. 1902 r. Bractwa: Przemienienia Pańskiego, Trzeźwość (1865) i Apostolstwo Modlitwy (1899 r.)

VII. **Szynych**, parafja obejmuje miejscowości: Branikówka, Rozgarty, Sosnówka.

Kościół pod wezwaniem św. Mikołaja, zbudowany przez Magistrat miasta Chełmna dla mieszkańców nizin w r. 1340. Obecny kościół zbudowany w r. 1742, a konsekrowany przez biskupa Załuskiego 1745 r. Patron Magistrat miasta Chełmna.

Proboszcz ks. Teofil Mańkowski, ur. r. 1877, wyśw. roku 1903. inst. 1922 r.

VIII. **Wabcz**, parafja obejmuje miejscowości: Kamlarki, Kobyły, Linówiec, Łyniec, Obory, Paparzyn, Piątkowo, Rybieniec, Stolno, Tytlewo, Wierzbowo.

Kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja 26 m. długi, 9,36 m. szeroki z wieżą boczną, czworoboczną, pochodzi z XIII w., wieża zaś z XIV. Parafja jedna z najstarszych podobnie jak i miejscowość, wspomniana w dokumentach jak zamek „castrum“ Wabsko, Wapicz, osada wieśniacza, potem własność szpitala św. Ducha w Chełmnie, wreszcie w drodze zamiany wieś szlachecka. Patronat Dominium Wabcz. Bractwa: Różańcowe (1772) św. Rocha (1854), Trzeźwości (1855), Apostolstwo Modlitwy (1890). Proboszcz ks. Chmielecki.

B. Dekanat chełmżyński.

IX. **Grzybno**, parafja obejmuje Grzybno — domenę i wieś nadto Wybcz i Wybczyk. Kościół pod wezwaniem św. Michała Archanioła, zbudowany około 1300 r., długi 20 m., szeroki 9 m. Proboszcz i dziekan ks. Leonard Marchlewski, ur. 1866 r., wyśw. 1896 r., inst. 1915 roku. Patronat rządowy. Bractwa: św. Michała, Trzeźwości (1857). Apostolstwo Modlitwy (1894).

X. **Trzebcz**, parafja obejmuje miejscowości: Trzebcz szlach., Trzebcz król., Trzebczyk.

Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Panny Marji, dawniej filia Grzybna, wspomniany jest w dokumentach w XIII w. jako parafja w 1445. Patronat rządowy. Bractwa: Najśw. Marji Panny (1857), Trzeźwości (1895). Proboszcz ks. Feliks Szuchmielski, ur. 1885, r. wyśw. 1911 r. inst. 1920 r.

XI. **Unisław**, parafja obejmuje miejscowości: Błoto, Bruki I i II, Głażejewo, Gołoty, Łoktowo, Raciniewo, Stablewice, Nowe Stablewice, (Siemoń pow. toruński), Unisław domena i wieś.

Kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja Apostoła, parafja wymieniona jest pod rokiem 1445; miejscowość zaś w 1222 r. Kościół konsekrował biskup Kretkowski w 1728 r., w latach 1903 i 1904 znacznie powiększono kościół przy renowacji. Patronat rządowy. Bractwo trzeźwości (1856). Proboszcz ks. Atanazy Bloch, ur. 1867, wyśw. 1892, inst. 1912 r.

C. Dekanat toruński.

XII. **Boluminek**, parafja obejmuje miejscowości: Bolumin, Nowy Bolumin, Dąbrowa, Linje, Wałdowo król. (nadto z powiatu toruńskiego Gierkowo. Gniazdowo i Otwice) do filialnego obecnie a do 1813 r. parafialnego kościoła w Ostromecku, należą miejscowości: Ostrmecko, Janowo. Duża i Mała Kępa, Mozgowin, Nowydwór, Pień, Rafa, Reptowo, Strzyżawa.

Kościół paraf. w Boluminku pod wezwaniem św. Wojciecha wybudowany na miejscu dawniejszego, drewnianego w r. 1755—77.

XIII. Kościół filjalny w Ostromecku pod wezwaniem św. Mikołaja, Stanisława i Jana, zbudowany w 1632 r., parafja zaś założona w XIV wieku. Patronat należy do dominium Ostromecko. Uposażenie probostwa jest jednem z najlepszych w powiecie.

Bractwo Trzeźwości (1859 r.) Proboszcz ks. Zenon Promiński, ur. 1873 r., wyśw. 1910 r., inst. 1916 r.

XIV. **Czarze**, parafja obejmuje miejscowości: Borki, Czemplewo, Dembowiec, Gzin, Nowawieś, Rafa, Słończ, Kościół pod wezwaniem Narodzenia Najśw. Marji Panny wybudowany na początku XIV w., a odnowiony w 1881 roku w miejsce dawnej wieży, masywnej, zniszczonej podczas wojen szwedzko-polskich, postawiono w 1638 r. wieżę wiązarkową. Patronat ma dominium Gzin. Proboszcz ks. Aleksander Świeczkowski, ur. 1871 r., wyświęcony 1900, inst. 1914 r.

D. Dekanat wąbrzeski

XV. **Błędowo**, parafja obejmuje Goryń, (a z powiatu grudziądzkiego Hannowo, Piaski, Turznice i Wiewiórki).

Kościół pod wezwaniem św. Michała, archanioła z XIV w. Patronat rządowy. Bractwo Trzeźwości (1871). Proboszcz ks. Józef Bielicki, ur. 1868 r., wyśw. 1894 r., inst. 1906 r.

Po zatem niektóre gminy na granicy powiatu, leżące należą do parafji poza powiatem leżących, jak np. do Papowa biskupiego należą: Wrocławki, Falencin, Zagasłowice, Nowy dwór, Żygląd.

Ciąg dalszy w noworocznym numerze.)

Rozmaitości.

X PAPIEŻ PIUS XI JAKO BADACZ SZTUKI. W niemieckim czasopiśmie „Kunstchronik“ czytamy o zainteresowaniu się Ojca św. sztuką:

Podczas swojej długoletniej czynności w Bibliotheca Ambrosiana w Medjolanie dzisiejszy papież sprawował najprzód urząd asystenta, potem prefekta. W szczęśliwem nowem ułożeniu przekazanych Ambrosianie przez kardynała Borromeo zbiorów brał czynny udział i nie mylą się pewnie ci, którzy w anonimowym autorze wydanego w roku 1907 przewodnika zbiorów upatrują ówczesnego prefekta msgr. Achillesa Ratti'ego. Rozstał się ze swoim stanowiskiem w Ambrosianie tylko poto, by objąć najwyższy naukowy posterunek, jakim rozporządza Kościół Katolicki. Objął po ojcu Ehrle kierownictwo watykańskiej bibljoteki. Podczas swojej czynności w Medjolanie ogłosił w „Rassegna d'Arte“ kilka artykułów o powierzonych mu skarbach; w 1902 r. opublikował ważny dokument o złotym ołtarzu w S. Ambrogio, dając dowody, że brakujące tam trzy tablice odnawiane były pod koniec 17 stulecia. W roku 1907 zapoznał nas z wczesną tabliczką z portretem Petrarki, w roku 1910 dowiódł, że malowany swego czasu dla kardynała Borromeo obraz Madonna w wieńcu kwiatów pędzla Breughela i Rubensa jest identyczny z obrazem w Prado. W roku 1912 traktuje o związku między obrazem Luini'ego, przedstawiającym święt. rodzinę, i londyńskim kartonem Leonarda, a równocześnie wzbudza uzasadnione wątpliwości o czynności miniaturzysty Fra Atonio da Monza jako rytownika. Wszystkie te prace odznaczają się zupełnem opanowaniem materjału, rzeczową krytyką źródeł, żywą i wdzięku pełną mową. Achille Ratti był także pilnym mecenasem założonej w roku 1904 „Raccolta Vinciana“; imię jego znajduje się między pierwszymi członkami. W publikacjach „Raccolty“ wydał przyczynek do Codice Atlantioc, w której zastanawia się nad zagadnieniem, czy Leonardo był wynalazcą zegara wahadłowego.

Jeszcze nigdy w podwoje Watykanu nie wkroczył papież dający więcej gwarancji, że pod doskonałą pieczą znajdą się nieocenione skarby, a badania naukowe zeznają czynne poparcie.